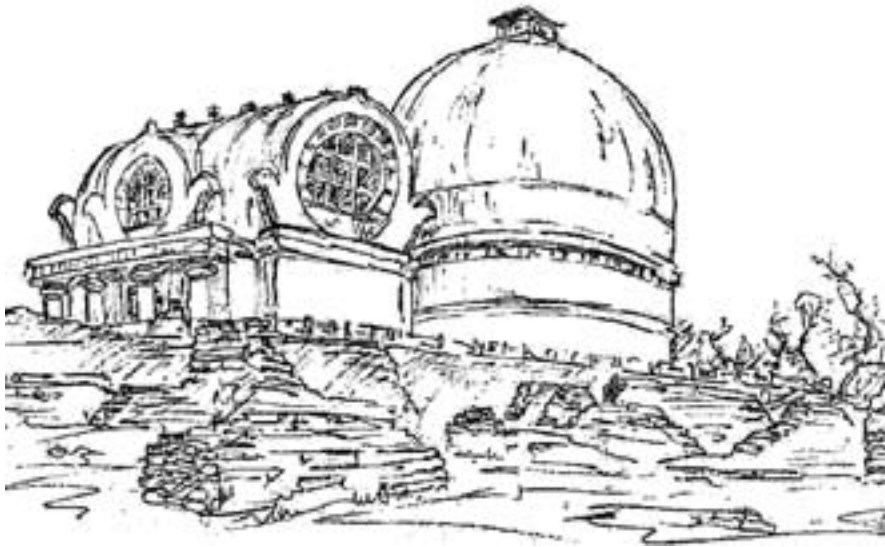


Janusz Krzyżowski

Legendy króla Asioki



Janusz Krzyżowski

Legendy króla Asioki

Indo-Polish Cultural Committee
Indyjsko-Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Kultury

Opracowanie graficzne: Marek Jarosik
Projekt okładki: Marek Jarosik
Korekta: Danuta Wdowczyk

Łamanie komputerowe: Marek Jarosik

Copyright 2005: Janusz Krzyżowski

Wydanie I 2005

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być reprodukowana lub przenoszona w jakiegokolwiek formie na wszelkie nośniki elektroniczne, mechaniczne lub inne stworzone teraz lub w przyszłości, włączając kserokopiowanie, nagrywanie i wszelkie inne systemy magazynowania i odzyskiwania informacji, bez wcześniejszej pisemnej zgody autora.

I str. okładki – kapitel kolumny Asioki z Sarnath
IV str. okładki – król Asioka – rzeźba ze Sri Lanki

Wydawca:
Indo-Polish Cultural Committee
Indyjsko-Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Kultury
i **Subamarus**

ISBN: 83-914731-5-5

Spis treści

Życie i działalność króla Asioki	7
Upagupta – nauczyciel Asioki	13
Walka Mary z Upaguptą	17
Ciastko z błota	19
Asioka ma przyjść na świat	20
Gwałtownik Asioka	21
Król Asioka zamierza otworzyć karcer	22
Duchy i demony rozbudowują Pataliputrę	25
Cudzoziemcy zachwycają się stolicą Asioki	26
Król sprawiedliwy	28
Państwo Asioki – państwem prawa	30
Kolumna z żelaza	33
Król Asioka i osiem stup	35
Bindumatí	36
Królewski brat Witasioka	37
Poprzednie życie Witasioki	39
Nigrodha	41
Asioka i Pindola Bharadwadża	42
Długowieczny Pindola	45
Asioka i młodzi mnisi	46
Asioka i trzy niebiańskie drabiny	49

Drzewo asioka	51
Cudowne odrodzenie muszkatowca	53
Asioka i cudowny kamień	54
Grosz biednej sługi	55
Asioka, bramini kanibale i młody mnich buddyjski	56
Król i młodziutki mnich	57
Asioka i czintamani	58
Udręki króla Asioki (autor: Sylwester Milczarek)	59
Asioka inspiruje innych do czynienia dobra	62
Jak Asioka zdobył relikwie Buddy	65
Asioka składa ofiary	66
Asioka buduje osiemdziesiąt cztery tysiące stup	67
Kunala	68
Powrót Kunali do domu	71
Poprzednie życie Kunali	73
Ostatni dar Asioki	75
Koniec dynastii Maurjów	76
Nauka Buddy w drodze na Zachód	78
Cejlońska legenda Asioki	79
Lankawatara Sutra	80
Asioka w Swajambu	81
Laotańska legenda króla Asioki	82

Życie i działalność króla Asioki

O życiu tego wielkiego władcy posiadamy dość dużo informacji. Wiadomo, że pochodził z rodu Maurjów – dynastii, której po raz pierwszy udało się zjednoczenie znacznych obszarów subkontynentu indyjskiego. Maurjowie to dynastia panująca w państwie Maghada w latach od ok. 320 do ok. 185 p.n.e. Stolicą kraju była Pataliputra (dziś Patna w stanie Bihar), w pobliżu rzeki Son i jej ujścia do Gangesu. Dziadkiem Asioki był waleczny Czandragupta, który około 320 roku p.n.e. przejął ster władzy w Maghada, królestwie nad wschodnią częścią Gangesu, a następnie w czasie udanych podbojów włączył do swego państwa tereny obecnego Pendżabu, Afganistanu i Beludżystanu. Obalił on rządy Nandów i powiększył kraj w walce z greckimi wojskami Seleukosa I Nikatora. Imperium Maurjów objęło większość subkontynentu indyjskiego, z wyjątkiem tamilskiego południa.

Czandragupta był władcą surowym, a nawet okrutnym. Rządził „twardą pięścią i żelazną dyscypliną”. Ostatnie jednak dwanaście lat swego życia, być może dręczony wyrzutami sumienia, spędził w ascezie jako mnich dżinijski. Być może fakt ten w znaczący sposób wpłynął na późniejsze decyzje jego wnuka. Następcą Czandragupty był Bindusara – ojciec Asioki. Rządy jego były jeszcze bardziej despotyczne niż ojca. Nosił z tego powodu nawet przydomek Amitraghata (Rzeźnik dla wrogów). Żoną Bindusary była córka bogatego kupca z Wadisagiri. Nosiła imię Wedisamahadewi lub Śakjakumari, jako że pochodziła z tego znamienitego rodu. Ona to później, gdy jej syn był już buddystą – upasaką, nakłoniła go do postawienia wielkiej stupy w rodzinnym mieście Wadisagiri. Asioka nie od razu był człowiekiem wrażliwym na krzywdy ludzi i ceniącym pokój.

W młodości został wysłany przez ojca do stłumienia rebelii w Takszasili, a gdy uporał się z zadaniem, postanowił sięgnąć po władzę królewską. Przewidujący Bindusara mianował go jednak wicekrólem w odległej prowincji – Udżadżinie. Kiedy po upływie zaledwie kilku lat okazało się, że na nowo wybuchły bunt w leżącej na drugim krańcu królestwa Takszasili, a brat ambitnego księcia Susima nie potrafi ich stłumić, ponownie Bindusara posłał Asiokę do ogarniętej niepokojem prowincji. Ten zaś zdecydowanie rozprawił się z rebelią. Wkrótce potem niespodziewanie zmarł sędziwy król. Asioka pospieszył do Pataliputry, przejął władzę królewską i pierwszym jego

zarządzeniem był rozkaz zgładzenia wszystkich przyrodnych braci – ewentualnych pretendentów do królewskiego tronu. Przy życiu pozostawił tylko młodszego brata – pochodzącego od tej samej matki Tisidzę.

Król miał syna Mahendrę (Mahindę) urodzonego w 284 roku p.n.e. oraz córkę Sanghamittę, urodzoną w 268 roku p.n.e.

Pierwsze lata panowania Asioki to okres konsolidacji władzy i kolejnych podbojów sąsiednich krain. Najkrwawszą wojnę stoczył z sąsiednim królestwem Kalinga (Orissa). Ponad sto tysięcy wrogów zostało zabitych, setki tysięcy rannych, ponad sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi objęto deportacją w wyniku tej okrutnej wojny. Podobno wtedy Asioka poczuł lęk przed własnym okrucieństwem. Czytamy o tym w jednym z licznych naskalnych edyktów, którymi wypełnił swój kraj. Jest to wzruszające i dramatyczne wyznanie, jakiego nigdy dotąd nie złożył żaden władca w dziejach świata:

Po dokonaniu aneksji Kalingi ulubieniec bogów poczuł, że przenika go *dhamma*, umiłował *dhammę* i zaczął głosić *dhammę*. Z powodu pobicia Kalingi ulubieniec bogów poczuł skruchę, gdyż kiedy zdobywa się kraj do tej pory niezdobyty, mordowanie, śmierć i deportacja ludzi zasmucają niezmiernie ulubieńca bogów i kładą się ciężkim brzemieniem na jego duszy.

A w późniejszych edyktach jego wyznanie wiary jest jeszcze bardziej dobitne i przejmujące:

Wszyscy ludzie są dla mnie dziećmi... Tak jak własnym dzieciom życzę, aby ich udziałem stało się wszelkie szczęście i zdrowie w tamtym świecie i doczesnym, życzę tego samego wszystkim ludziom.

Nie ma dla mnie działalności lepszej i szlachetniejszej od dążenia do dobra całego świata. A cokolwiek podejmę, czynię to, aby się wywiązać z długu wobec wszystkich istot, aby zapewnić wszystkim ludziom szczęście na tym świecie i przyczynić się do osiągnięcia przez nich nieba na tamtym świecie.

Mądry ten król uczynił bardzo wiele dla rozpowszechnienia buddyźmu. Pierwszym było wykucie w kamieniu „Edyktów Asioki“, czyli nakazów opartych na nauce Buddy, które w wielu miejscach

jego olbrzymiego imperium wyryto na kamiennych kolumnach oraz na wygładzonych skalnych ścianach. Drugim przedsięwzięciem było wysłanie misjonarzy do krajów położonych we wszystkich stronach świata, aby głosili tam naukę Mądrości i Miłosierdzia. Szczególnie godne uwagi jest to, że posłano misjonarzy między innymi do Syrii, Egiptu, Cyrenajki, Macedonii oraz Epiru, aby głosili buddyźm daleko w zachodnim świecie. Poza tym syn króla, Mahinda, dotarł do Lanki i zdołał „Wprowadzić piękną naukę na pięknej Lankadipa“ i w ten sposób utworzyć na wyspie bazę do rozpowszechniania buddyjskiej nauki na południu.

Buddyźm za panowania króla Asioki był w podobnej sytuacji co chrześcijaństwo za Konstantyna. Religia ciesząca się przychylnością świeżo nawróconego władcy mogła liczyć na państwowe wsparcie, przywileje, wpleść się w strukturę władzy. Kapłani mieli jednak surowe zasady, chroniące ich misję przed materialnymi pokusami. Opracowano szczegółowe kodeksy, np. jakiego rodzaju darowizny (miski ryżu, nie więcej) może przyjąć mnich, by nie sprzeniewierzył się ascetycznym zasadom. Tak rozpowszechniła się pokojowa religia, która nigdy nie nawracała na siłę, nie wywoływała religijnych wojen. Buddyjscy mnisi zawsze pozostawali autorytetami moralnymi. Ich etyka oparta na miłości i szacunku bliźniego oraz współczuciu – jakże podobna do chrześcijańskiej – była po prostu traktowana serio.

Jeden z edyktów króla Asioki znajduje się na skałach w Kandaharze (Afganistan). Został on odkryty w 1958 roku przez włoskich archeologów. Tekst wykuty został w dwóch wersjach: greckiej i aramejskiej (czyli języku, w którym mówił Chrystus i jego uczniowie!).

Gdy minęło dziesięć lat, nasz Pan, Król Pijardarsin (Asioka) powziął postanowienie nauczyć ludzi zasad Dobrego Prawa. Odtąd zło zmniejszyło się na świecie. Znikło ono wśród tych, którzy cierpieli, i radość i pokój zapanowały na całym świecie. I nawet w innej dziedzinie, o ile chodzi o pożywienie, Król, nasz Pan, pozbawia życia bardzo niewiele żywych stworzeń. Widząc to, inni ludzie również zaprzestali zabijania zwierząt. Nawet łowienie ryb zostało zabronione tym, którzy się tym trudnili. Podobnie i ci, którzy nie trzymali na wodzy swych skłonności, teraz potrafią nad nimi panować. Praktykuje się teraz posłuszeństwo wobec matki i ojca

i wobec starszych i przestrzega obowiązków z tego płynących. Do ludzi żyjących według nakazów Dobrego Prawa nie są stosowane badania pod przymusem. Tak więc praktykowanie Dobrego Prawa przynosi korzyść wszystkim ludziom. I tak będzie nadal.

Przekład Jadwiga Makowiecka

Kluczem do zrozumienia nie tylko skomplikowanej przemiany, jaka zaszła w królu, ale i jego polityki, jest idea *dharmy*. Oznacza ona sprawiedliwość i prawdę. Jest przede wszystkim doktryną moralną, opierającą się na harmonii i zmierzającą do zapewnienia szczęścia wszystkim. Jej celem było uformowanie umysłów w ten sposób, by stosunki między ludźmi gwarantowały uznanie autonomii drugiego człowieka. Z czasem *dharma* zaczęła być rozumiana jako coś więcej i wtedy można ją utożsamiać z religią.

Kolejna norma moralna, którą głosił Asioka, to *ahimsa*. Kładzie ona nacisk na niestosowanie przemocy zarówno fizycznej, jak i umysłowej. W jednej z inskrypcji Asioka odnotowuje fakt, że niegdyś zabijano dziennie setki zwierząt, by zaopatrzyć w mięso królewskie kuchnie, a teraz ich liczbę zredukowano do kilku zaledwie sztuk.

Aleksander Krawczuk tak ocenia znaczenie buddyzmu jako religii wielkiego króla:

Jak by osądzał wierzenia i postępowanie ludzkości przybysz z kosmosu? (...) Na miejscu najwyższym musiałby postawić tę, która nigdy nie skalała się krwią ludzką, nigdy nikogo nie prześladowała w imię swych ideałów, nigdy nikogo wreszcie nie nawracała siłą; tę wreszcie, która uważa wszystkie istoty żywe za równoprawne i jednakowo godne miłości, bo razem współcierpiące. I znalazłby religię Buddy.

Wielki król pouczał też:

Nigdy nie prowadźcie żadnych wojen, choćby równie zwycięskich... Śmierć, kalectwo tysięcy ludzi, zniszczone świątynie i domy, strata własności, zdobywanej pracą całego życia – to wszystko nie da się usprawiedliwić wojenną korzyścią. Pamiętajcie: nie strzała i nie miecz daje zwycięstwo. Prawdziwe zwycięstwo daje tylko *dharma*. Tylko *dharma* wyznacza granice naszego panowania.

W tym czasie, kiedy w Indiach panował Asioka, w Syrii rządził Antichos II, a w Egipcie Ptolemeusz Philadelfos. Państwa grecko-baktryjskie utrzymywały się najdłużej w Afganistanie. Ich upadek nastąpił razem z upadkiem dynastii Maurjów i podbojem mahometańskim w XI wieku. Po śmierci Asioki rozpoczęła się stopniowy upadek państwa. Ostatnim władcą z dynastii Maurjów był Bryhandrata. Został on zamordowany w czasie spisku przez dowódcę swych wojsk – Puszjamitrę. Ten zaś założył nową dynastię Śungów, która rządziła stopniowo zmniejszającym się królestwem przez kolejne sto lat.

Ale duchowa władza Asioki trwała mniej więcej do końca dynastii Maurjów. Czy towarzyszyła jej do końca – i czy ją przetrwała zasada, że jedyną skuteczną bronią polityki, skuteczniejszą niż strzała i miecz, jest *dharma*? Alternatywa: strzała lub *dharma*, dostrzeżona i nazwana przez Asiokę, prawdopodobnie nie trwała dłużej niż jego państwo. Szukanie jej kontynuacji w historii przynosi głównie rozczarowanie.

W czasie swej pielgrzymki do Indii Jan Paweł II powiedział:

Któż z nas nie staje wobec misterium cierpienia i śmierci? Któż z nas nie uważa życia, prawdy, pokoju, wolności i sprawiedliwości za wartości w najwyższym stopniu istotne? Któż z nas nie jest przekonany, że dobro moralne płynie z otwarcia się społeczeństwa i jednostki na świat transcendencji i boskości? Któż z nas nie wierzy, że droga do Boga wymaga modlitwy, milczenia, praktyki ascetycznej, poświęcenia i pokory? Któż z nas nie jest zatroskany o postęp naukowy i techniczny połączony ze świadomością moralną i duchową? I któż z nas nie wierzy, że wyzwaniom, przed którymi stoi społeczeństwo, można stawić czoła, jedynie budując cywilizację miłości, opartą na uniwersalnych wartościach pokoju, solidarności, sprawiedliwości i wolności.

Papież przypomniał, że wielu znanych mieszkańców Indii podążało drogą tolerancji i dialogu.

Należeli do nich cesarze Asioka i Akbar, święci mężowie... apostoł walki bez przemocy Mahatma Gandhi czy też narodowy poeta Indii Rabindranath Tagore. Zrozumieli oni, że służba pokojowi i harmonii jest obowiązkiem świętym. Informacje, jakie docierają do nas o wielkim królu i jego dziele,

pochodzą z nielicznych źródeł. Są to: *Mahawamsa* i *Lankawatara Sutra* ze Sri Lanki, *Asiokawadana* i *Sutralankara* Aśwagoszy z Indii, chińskie zapiski Fa-hiena, opowieści Sung Juna i Huei-szenga oraz nieliczne inne zapiski chińskie dotyczące poszczególnych legend o wielkim królu, np. opowieści Cheng Yen. Uzupełniają je legendarne wątki z Birmy, Laosu, Tajlandii i Chin.

Dwa podstawowe źródła – *Mahawamsa* spisana przez mnicha Mahanama w V wieku na Sri Lance, prawdopodobnie pod czujnym okiem króla Dutthagamani, idealizuje postać Asioki, który dla syngaleskiego monarchy był wzorem, oraz *Asiokawadana* pisana w północnych Indiach w II wieku różnią się dość znacznie w opisie czynów Asioki, jak i ich moralnej ocenie. Palijski zbiór legend gloryfikuje jego czyny, a tym samym gloryfikuje buddyjską monarchię z Lanki. Większość opisów przedstawiających Asiokę jako gwałtownika, pochodzi z indyjskiego zbioru legend. Należy pamiętać, że w czasie ich pisania wielki wpływ na władcę miał podręcznik zawierający teorię wzorowego rządzenia (*Arthaśastra*) napisany przez Kautilję, zawierający podobne idee jak machiaweliński *Książę*. Dlatego Asioka portretowany w *Asiokawadana* to władca surowy, ale skuteczny, niewahający się poświęcić dziesiątki swych ministrów, jeśli uchybią władcy, srogo rozprawiający się z heretykami – dżinistami, czy bezlitosny i okrutny wobec niewiernej małżonki. Te dwa dość różne wizerunki od dawna próbowano połączyć teorią, że Asioka przed nawróceniem był gwałtownikiem – Czandasioka, a po nawróceniu rozważnym i współczującym władcą – Dharmaasioka.

Z pewnością Asioka mógłby powiedzieć za *Mahabharatą* (przekład Eugeniusza Słuszkiewicza):

Lepsza własna dharma, która życie gmatwa,
niżli cudza, choćby do spełnienia łatwa.
Lepiej w własnym kręgu witać zgonu cienie,
cudza dharma zawsze niesie zagrożenia.

Dla nas ważna pozostanie pewność, że Asioka był władcą nieprzeciętnym, charyzmatycznym duchowym przywódcą, który zmienił oblicze wielkiej części świata, oraz na koniec, władcą, który nie wahał się publicznie wyznać swe błędy i publicznie złożyć chęć ich naprawienia.

Upagupta – nauczyciel Asioki

Upagupta nazywany też Tissa Moggalliputta był buddyjskim mnichem pochodzącym z Mathury. Zmarł około roku 335 p.n.e. Uważany był za czwartego patriarchę buddystów. Znany jako nauczyciel króla Asioki pod koniec panowania króla, na jego życzenie, zwołał w Patalipurze trzeci sobór buddyjski z udziałem tysiąca mnichów. Sobór postawił sobie za cel oczyszczenie religii i przywrócenie pokoju w zgromadzeniu, gdyż wiele osób niegodnych wstępowało do sanghi dla wygodnego życia, co powodowało częste zamieszanie. Czcigodny Tissa wygłosił tam naukę o tzw. „Punktach spornych”. Jednym z postanowień soboru było wysyłanie misjonarzy do dziewięciu krajów.

Nauczanie Buddy ustalone i zatwierdzone przez trzeci sobór ukształtowało ostatecznie szkołę therawada. Ona jako jedyna ze szkół, na które podzielił się buddyzm, posługiwała się językiem pali. Pozostałe szkoły zaczęły używać sanskrytu jako języka kanonicznego.

Z jego osobą związane są również liczne legendy wplatające się też w życie wielkiego króla. A oto jedna z nich:

Poprzednikiem wspomnianego wyżej mnicha był żyjący sto lat wcześniej inny mnich o tym samym imieniu. Był on jednym z uczniów Buddy.

Mnisi buddyjscy codziennie rano chodzą od domu do domu prosząc o jedzenie. Kiedy młody mnich Upagupta, który był bardzo przystojnym młodzieńcem, chodził do pobliskiego miasteczka, mijał dom pewnej kurtyzany. Kobieta ta, widząc codziennie mnicha, pragnęła zaprosić go do siebie, by spędzić z nim trochę czasu. Każdego dnia wołała go: „Proszę, wejdź, spędźmy ze sobą trochę czasu. Tak bardzo cię kocham!”. Upagupta, słysząc te słowa, zwykł odpowiadać: „Również cię kocham” i przechodził dalej, nie zatrzymując się. Minęło wiele lat. Gdy pewnego razu mnich, który był już w starszym wieku, mijał dom owej kobiety, zobaczył, że nie stoi już ona u drzwi swego domu tak jak dawniej. Zdecydował się wypytać sąsiadów, co się z nią stało, i dowiedział się, że obecnie jest ona ciężko chora i mieszka samotnie w domu pod lasem. Mnich postanowił do niej pójść. Przyszedszy,

powiedział: „Oto przyszedłem. Wiele razy mnie wołałaś, lecz to nie był właściwy czas. Teraz nadeszła odpowiednia chwila, bym przyszedł do ciebie, ponieważ cię kocham. Mogę ci teraz służyć. Będę opiekował się tobą aż do chwili twojej śmierci“. Oto przykład prawdziwej miłości – miłość do Boga w drugim człowieku. W miłości nie powinniśmy mieć żadnych oczekiwań ze strony tych, których kochamy.

Kiedy pod koniec długiego i wypełnionego nauczaniem życia Oświecony wędrował przez kraj wraz ze swym pilnym uczniem Anandą, znaleźli się w pobliżu Mathury. Było to tuż po tym, kiedy Mistrz nawrócił węża Apalalę i ulitował się nad kobietą spoza kast. Zwrócił się wtedy do Anandy:

– Czy wiesz, Anando, że w sto lat po mojej śmierci w tym mieście będzie mieszkał pewien perfumiarz o imieniu Gupta. I mimo że wytwórcy perfum mają tylko ludzi zbytkiem i blichtrzem, to jednak będzie miał on syna Upaguptę, który zostanie mnichem i przyczyni się do umocnienia i rozprzestrzenienia się naszej wiary.

– Tak, Mistrzu, cieszą mnie twoje słowa – odparł Ananda.

– Czy widzisz, Anando, tę ciemną linię na horyzoncie? Są to góry Urumunda. Tu w sto lat po mej śmierci mnich Sanakawasin wybuduje klasztor, w którym później zamieszka Upagupta. Opowiem ci, Anando, ciekawą historię owego Gupty i jego syna Upagupty.

Bogobojny Sanakawasin w swej przenikliwości wiedział, że syn Gupty będzie wielkim mędrcem. Toteż zgłosił się do niego i poprosił, aby oddał syna do klasztoru. Perfumiarz jednak wzdurzał się, twierdząc, że ma tylko jednego syna – spadkobiercę rodzinnego warsztatu, i nie może się go pozbyć, gdyż ma on w przyszłości przejąć rodzinne interesy i dbać o firmę. Zapewnił jednak mnicha, że zamierza mieć jeszcze jednego syna i obiecał, że odda go do klasztoru. Wkrótce potem urodził się handlarzowi drugi syn, a kiedy był już wyrostkiem, mnich ponownie zgłosił się po niego, oczekując, że pozyska wreszcie nowego adepta. I tym razem perfumiarz się wykręcił. Oznajmił, że starszy syn wyjechał na wieloletnie praktyki za granicę i teraz ciężar prowadzenia warsztatu spoczywa na owym młodszym. Teraz to właśnie on sprzedaje pachnidła na bazarze i jest w domu niezbędny. Zapewnił jednak mnicha, że będzie miał jeszcze jednego syna i na pewno odda go klasztorowi. Trzeci syn kupca miał na imię Upagupta, ale i jego ojciec przyuczał do rodzinnego zawodu. Chłopak był

jednak bardzo uczciwy i mimo pracy na bazarze uczciwym pozostał. Kupowały u niego pachnidła różne osoby. Zawzięta się na urodziwego młodzieńca miejscowa prostytutka i za każdym razem, gdy posyłała po pachnidła służącą, obiecywała za rachunek zapłacić sownie swoimi wdziękami. Twierdziła przy tym, że zakochała się w chłopaku od pierwszego wejrzenia. On jednak żądał, aby rachunki regulowano w brzęczącej monecie, gdyż chciał się uczciwie rozliczać z ojcem.

Zdarzyło się pewnego razu, że piękna, lecz chciwa kurtyzana obrabowała w swym domu bogatego kupca, który przybył do miasta z sąsiedniego kraju. Sprawa się jednak wydała i władca nakazał za karę oszpecić dziewczynę przez obcięcie jej uszu, nosa i piersi. Gdy leżała tak zakrwawiona, pohańbiona i opuszczona, przybył do niej Upagupta i pełen współczucia oznajmił, że oto przybywa na jej dawne zaproszenie. Nic jednak od niej nie oczekuje, ale przyniósł jej wyrazy pocieszenia: „Prawdziwe piękno człowieka tkwi w nim, w jego duszy. A tego nikt nie może człowiekowi ująć“.

Później młodzieniec ów został uczniem Sanakawasina, a w przyszłości sam był wielkim uczonym i preceptorem króla Asioki.

Niewątpliwie Upagupta mógłby powtórzyć za *Mahabharatą* (przekład Robert Stiller):

Ciało ludzkie, królu, jest pędzącym wozem,
zmysły rumakami, duch woźnicą tęgim.
Kto baczenie powozi, szczęśliwie zajędzie,
jak na wozie pysznym, ćwiczonym zaprzęgiem.





Mityczny wojownik indyjski

Walka Mary z Upaguptą

Sława Upaguty jako świętego męża rozchodziła się szerokim echem po kraju. Coraz więcej ludzi przybywało słuchać jego kazań i oczekiwać błogosławieństwa. Wzbudzało to tylko gniew i zazdrość złego ducha – Mary. Postanowił zakłócić audyencje i wspólne modły. W czasie kolejnego kazania Upaguty, kiedy mnich wyjaśniał zasadnicze kwestie buddyjskiej nauki i zbliżał się do punktu kulminacyjnego, przebiegły Mara siłą swej magii zaczął sypać z chmur cennymi perłami. Zgromadzeni zaczęli je zbierać i nie mogli się skupić na meritum nauk. Całe kazanie poszło na marne. Nikt nie był w stanie spokojnie i do końca wysłuchać nauk Upaguty. Kolejnego dnia historia się powtórzyła, z tą różnicą, że na nauki przybyło znacznie więcej osób. Spodziewano się przecież znów jakiejś radosnej niespodzianki. Tym razem gdy nauczyciel zbliżał się do najważniejszych punktów wyjaśniających istotę buddyzmu, Mara z chmur nad zgromadzeniem zaczął zrzucić kawałeczki złotego kruszcu. Ponownie zapanował harmider, przepychanie się i nauka została zakłócona. Taka sytuacja powtórzyła się raz jeszcze następnego dnia. Teraz jednak cierpliwy mnich nie mógł wytrwać w spokoju. Za pomocą swej nadnaturalnej siły stworzył trzy girlandy, jakie zazwyczaj wieszano w dowód szacunku na szyjach szanowanych gości. Pierwsza jednak zrobiona była ze zdechłych węży, druga ze zdechłych psów, a trzecia z czaszek zmarłych osób. Siłą magii zamienił je w girlandy kwiatów i podał Marze, tak jak ofiaruje się je osobom szczególnie respektowanym. Mara był przekonany o swym triumfie i niepowodzeniu mnicha. Już wyobrażał sobie, że powstrzyma postęp buddyzmu na świecie. Skoro poddaje się ten nieustraszony dotąd mnich, to reszta powinna pójść gładko. Wydrze z pamięci ludzi nową wiarę, unicestwi księgi, wymaże z nich nauki!

Kiedy jednak zaczarowane girlandy zawisły na szyi złego ducha, dopiero wtedy spostrzegł, z czego są one naprawdę wykonane. Zaczął je szarpać, chcąc zerwać i precz odrzucić. Nic z tego. Nie mógł ich ruszyć. Biegał jak opętany, czyniąc z siebie pośmiewisko. W rozpaczy pognął do boga Indry, prosząc, aby mu pomógł. Gdy ten nie dał rady zerwać nieszczęsnych girland, Mara pobiegł do Siwy, lecz i tu też nie uzyskał pomocy. Na koniec zwrócił się do samego Brahmę.

Ten jednak powiedział, że „kto na ziemię padnie, musi się o ziemię podeprzeć, aby powstać” – oznaczało to, iż powinien zwrócić się o pomoc do Upaguty. Tylko on bowiem może go od ośmieszających ozdób uwolnić. I stało się tak, gdy tylko Mara obiecał już nigdy więcej nie przeszkadzać w prowadzeniu nauk.



Ciastko z błota

Dawna legenda głosi, że około stu lat przed narodzeniem króla Asioki Budda w towarzystwie uczniów zdążył do Radżagryhy. Po przekroczeniu bram miasta przez Oświeconego, w grodzie zaczęły się dziać cudowne zdarzenia. Głusi odzyskiwali słuch i mogli się porozumiewać bez trudu, ślepi zaczęli widzieć, chromi odrzucali laski i kule, a dzieci przestawały płakać. Również zwierzęta zachowywały się inaczej niż dotąd. Słonie, podniósłszy swe trąby, wydawały triumfalne dźwięki, konie rżały z podniecenia, psy radośnie poszczekiwały, a całe ptactwo mieszkające w okolicy snuło delikatne trele. Nawet ziemia wydawała się pobudzona nadejściem Mistrza. Drżała lekko, a z nią drżały i śpiewały grające misy w świątyniach. Inne instrumenty muzyczne, bez dotknięcia ludzkiej ręki, odzywały się podniosłymi akordami. Pod wpływem tych wszystkich cudownych zdarzeń wielu ludzi w mieście nawróciło się tego dnia, a wielu mężczyzn, jak też spora gromadka kobiet zdecydowali się pójść za nim i wstąpić do buddyjskiego zgromadzenia – sanghi.

Sutra Samjuktagama podaje, że Siakjamuni, jak zwykle z miseczką żebraczą, chodził od domu do domu, prosząc o drobne dary. Wtedy to, spotkał na przedmieściach Radżagryhy dwóch małych chłopców, bawiących się w błocie. Chłopcy spostrzegli u zbliżającego się mnicha trzydzieści dwie oznaki „wielkiego człowieka”, jakie rzeczywiście posiadał Budda. Malcy zdecydowali, że chcą mu dać podarunek i nie mając nic innego, zrobili ciastko z błota. Jeden z nich włożył Siakjamuniemu podarunek do żebraczego worka, podczas gdy młodszy złożył dłonie w geście wielkiego szacunku. Śmiejąc się, Siakjamuni przyjął owo ciastko z błota jako prezent. Ananda, który mu towarzyszył, zapytał, dlaczego mistrz się śmieje. Budda odpowiedział:

– Mam powód do tego, aby się śmiać, Anando. Sto lat po mojej śmierci ten chłopiec będzie wielkim królem w Pataliputrze, a imię jego będzie powtarzane z czcią na całym świecie i pamięć o nim nigdy nie zaginie. Jego imię będzie Asioka i będzie rządził poprzez Prawdziwe Prawo, a drugi malec będzie jego wiernym towarzyszem.

Asioka ma przyjść na świat

Sto lat po paranirwaniu Buddy w mieście Czampa żył bogobojny bramin, któremu żona urodziła niespotykanej urody córeczkę. Tuż po jej urodzeniu bramin, odczytując horoskop dziecka, dowiedział się, że jego zięciem zostanie król Bindusara. I tym sposobem później on sam będzie dziadkiem przyszłego monarchy, który narodzi się z królewskiego związku. Gdy tylko dziewczynka podrosła, dla wszystkich stało się jasne, że jest najpiękniejszą dziewczyną w całych Indiach. Bogobojny bramin, ośmielony wróżbą, zawiózł dziewczę do Pataliputry i oddał pod opiekę wezyrowi, zapewniając, że będzie ona przyszlą królową. Wezyr, który już nieraz z takimi oczekiwaniami się spotkał, odesłał dziewczynę do królewskiego haremu.

Tam dziewczyna urodą swą przyćmiła wszystkie inne królewskie żony i nałożnice, tak jak blask słońca gasi gwiazdy, gdy tylko się ukaże na niebie. Zazdrosne damy postanowiły użyć podstępu, aby tylko pozbyć się konkurentki. Nauczyły przybyłą fryzjerskiego fachu, twierdząc, że król bardzo lubi, kiedy właśnie kobiety zajmują się jego włosami i brodą i łagodnym masażem usuwają jego zmęczenie. Już wkrótce młode dziewczę było biegłe w sztuce balwierskiej. Na koniec dopuszczono ją do obsługiwania Bindusary. Młode, delikatne palce tak troskliwie zajmowały się monarchą, że po każdym strzyżeniu, goleniu czy masażu zapadał on w głęboki, kojący, choć krótkotrwały sen. Później król chciał, aby pielęgnowała jego owłosienie tylko „owa dziewczyna z Czampy”.

Pewnego razu postanowił ją sownie wynagrodzić. Chciał jej na pamiątkę dać jakiś klejnocik. Zapytał wtedy, czy ma ona jakieś życzenie, które mógłby z przyjemnością spełnić. Dziewczę odparło:

– Chcę panie, abyś się ze mną kochał.

– Tak być nie może, moje dziecko – odparł król. – Ty pochodzisz z kasty balwierzy, a ja jestem kszatrią – wojownikiem. Takie związki miłosne są zakazane.

– Wiedz, panie, że jestem córką bramina z Czampy, a tu, na twym dworze, bawię się tylko jako fryzjerka.

Od tego momentu, gdy tylko nieporozumienie zostało wyjaśnione, a intrygantki, które je uknuły, ukarane, dziewczyna została pierwszą żoną Bindusary. Po roku urodziła mu pięknego syna. Kiedy nastał czas, aby dziecku nadać imię, królowa postanowiła:

– Gdy chłopiec ten był poczęty, byłam szczęśliwą młodą żoną. Byłam bez trosk (a-sioka). Niech więc tak brzmi jego imię.

Gwałtownik Asioka

Po usunięciu wszystkich ewentualnych pretendentów do tronu i przejęciu władzy w królestwie młody król postanowił strachem budzić respekt wśród poddanych. Aby wypróbować swych ministrów i sprawdzić, jak dalece są mu posłuszni, pewnego razu młody monarcha nakazał, aby w pięknym jego ogrodzie wszystkie krzewy i drzewa, których ozdobą są kwiaty lub rodzą owoce, wyciąć do korzeni. Pozostawić powinno się tylko krzewy i drzewa z kolcami i cierniami – takie, których ludzie się boją i unikają. Dworzanie potraktowali to jako fanaberię młodzika, o której szybko zapomni. Ponadto nikt nie chciał wykonać tak okrutnego rozkazu. Wszak ogrody Pataliputry chlubiły się od dziesięcioleci swym pięknem i ciszą. Tysiące ptaków zamieszkiwało tutejsze drzewa i ich śpiew sprawiał, że owe gaje zdawały się miejscem podobnym do nieba.

Po kilku dniach, kiedy Asioka stwierdził, że nie wykonano jego rozkazu, wpadł w furję i po zebraniu dworzan na zamkowym dziedzińcu sam własnoręcznie ciężkim mieczem poucinał wielu z nich głowy.

Innym razem, gdy król był na wycieczce na podmiejskich błoniach, spostrzegł rozłożyste drzewo asioka dające cieniem swym pożądaną ochłodę. Postanowił pod owym drzewem – swym imiennikiem – zażyć sjesty. Drzewo okryte było pięknymi, delikatnymi, miłymi w dotyku kwiatami. Legendy mówią, że król miał nadzwyczaj szorstką i nieprzyjemną skórę. Wiele dam, w czasie miłosnych zmagających, było przez nią podrapanych i unikało takich zbliżeń. A jeśli już, to czyniły to nieochotnie.

Damy odpoczywające również w pobliżu drzewa postanowiły zrobić królowi psikusa. Aby upodobnić drzewo asioka bardziej do króla o tym samym imieniu, w czasie snu monarchy zerwały wszystkie kwiaty zdobijące je, tak że zamiast girlandy kwiatów na drzewie sterczały tylko bezkwiętne, a często i oskubane z liści smutne gałęzie.

Król po obudzeniu zadziwił się zmianą, jaka zaszła w drzewie – jego imienniku. Gdy dowiedział się, za czyją przyczyną tak się stało, wpadł w wielką wściekłość. Nakazał natychmiast kilkanaście dziewcząt zapakować w płótno i wrzucić do rozpalonego na poczekaniu wielkiego ogniska.

W owym czasie nazywano króla „Gniewny Asioka” – Czandasioka.

Król Asioka zamierza otworzyć karcer

Pewnego razu ten wielki i sprawiedliwy król przemierzał swoje państwo na swym Żelaznym Wozie, sprawdzając, czy prawa *dharmy* wszędzie wcielane są w życie. Niespodziewanie otworzyła się przed nim ziemia i przez tę szczelinę zobaczył czelusć piekielną otoczoną metalowym ogrodzeniem. Wewnątrz przeżywali tortury i męczarnie potępieńcy, którzy złym życiem na to zasłużyli. Władca postanowił w swym wzorowo prowadzonym królestwie też stworzyć taki karcer. Uczeni powiedzieli mu, że tylko najbardziej źli ludzie na ziemi mogą mu coś takiego zbudować. Rozesłał więc król heraldów w poszukiwaniu najgorszych ludzi w Indiach. Gdy wreszcie jednego takiego znaleźli, a było to monstrum o czarnej skórze, żółtych włosach i zielonych oczach, król polecił mu zbudowanie piekła w Indiach. Najbardziej Zły Człowiek wywiązał się ze swego zadania. Otoczył wysokim murem obszerny kawał pola, a wewnątrz zgromadził wszelkie akcesoria piekielne. I nie było nawet boskich dźwięków w tym odludziu ani żadnej harmonii. Przewalały się tylko burze i wyły huragany, a czas zastygł w oczekiwaniu potępionych, którzy jękami i płaczem mieli uzupełnić groźne odgłosy natury.

Pewnego razu ubogi, bogobojny i zagubiony mnich o imieniu Samudra zabłądził i przez przypadek przekroczył straszne progi. Należy tu dodać, że Samudra, syn znanego kupca Śrawasti, został mnichem buddyjskim, po tym jak ojciec jego padł ofiarą napaści bandytów w czasie jednej ze swych wypraw. Zły Człowiek, który został Strażnikiem Piekła, ujrawszy go, zaraz zaczął przygotowania do tortur. Mnich pogodził się ze swym losem i poprosił o możliwość zmówienia ostatniej modlitwy. Gdy się modlił, bramy piekielne przekroczył kolejny zbłąkany. Strażnik Piekła wrzucił go do wielkiego moździerza i ubił na czerwoną pianę. Kiedy przyszła kolej na mnicha i został wrzucony do moździerza, tłuczek nie chciał bić, piekielny ogień wygasł, a na dnie wykwitł wielki lotos, na którym siedział mnich.

Strażnik Piekła zaniepokojony pobiegł po króla z wieścią, że w piekle zdarzył się cud. Gdy przybył król ze świtą, bogobojny mnich pouczył wszystkich, że nie można budować piekła na ziemi. Niemożliwy jest również żaden zakątek ziemi bez muzyki, gdyż Bóg,

tworząc ziemię, całą ją przepęłnił swoją harmonią, a uprawianie muzyki jest równe modlitwie: podnosi duszę, oczyszcza umysł i rozkoszą przepęłnia serca.

Wielki król, w owym czasie jeszcze będący również wielkim gwałtownikiem, zadumał się nad naukami Samudry. Rozmyślając tak, nieśpiesznie opuszczał piekielny karcer. Przed wyjściem Zły Człowiek zastąpił mu jednak drogę.

– Czego sobie życzysz, strażniku? – zapytał król.

– Powiedziałeś, panie, że mam nikogo stąd żywego nie wypuścić.

Czyż nie tak?

– Chcesz więc i mnie zatrzymać? – nasrożył się władca.

– Nikogo to nikogo – odparło monstrum.

Król poczuł się schwytyany w sieć swej surowości. Czym prędzej nakazał przybocznym strażnikom zgładzić Żółtówłosego i zlikwidować nieszczęsny karcer.



Duchy i demony rozbudowują Pataliputrę

Pataliputra – okazała stolica imperium Asioki była wspaniałym miastem. Jej imponujące budowle sprawiały wrażenie, że nie postawiły ich ludzkie ręce. Bloki kamienne były tak wielkie, że umieszczenie ich jednych nad drugimi wydawało się niewykonalne przez budowniczych owych czasów. Z tego względu uważano, że giganci lub demony brały udział w ich przenoszeniu z pobliskich gór i ustawianiu w mieście.

I nie mylono się.

Kiedy Asioka był jeszcze młodym władcą, ale już żarliwym krzewicielem *dharmy*, jeden z jego braci również poświęcił swe życie nowej wierze. Gdy osiągnął stan świętego – arhata, zamieszkał na górze Grydhrakuta, oddając się medytacji, i znajdował upodobanie w tym cichym ustroniu. Asioka wielce go szanował i stale zapraszał, aby przybył do stolicy i tu składał ofiary, jak również uświęcił swą obecnością pałac królewski. Brat jednak oponował, twierdząc, że ukochał swą górę i tylko tu czuje się wyciszony i szczęśliwy. Wtedy Asioka, aby go zachęcić, obiecał:

– Jeśli przyjmiesz, bracie, moje zaproszenie, to w środku miasta wybuduję ci górę, abyś i u mnie mógł czuć się dobrze.

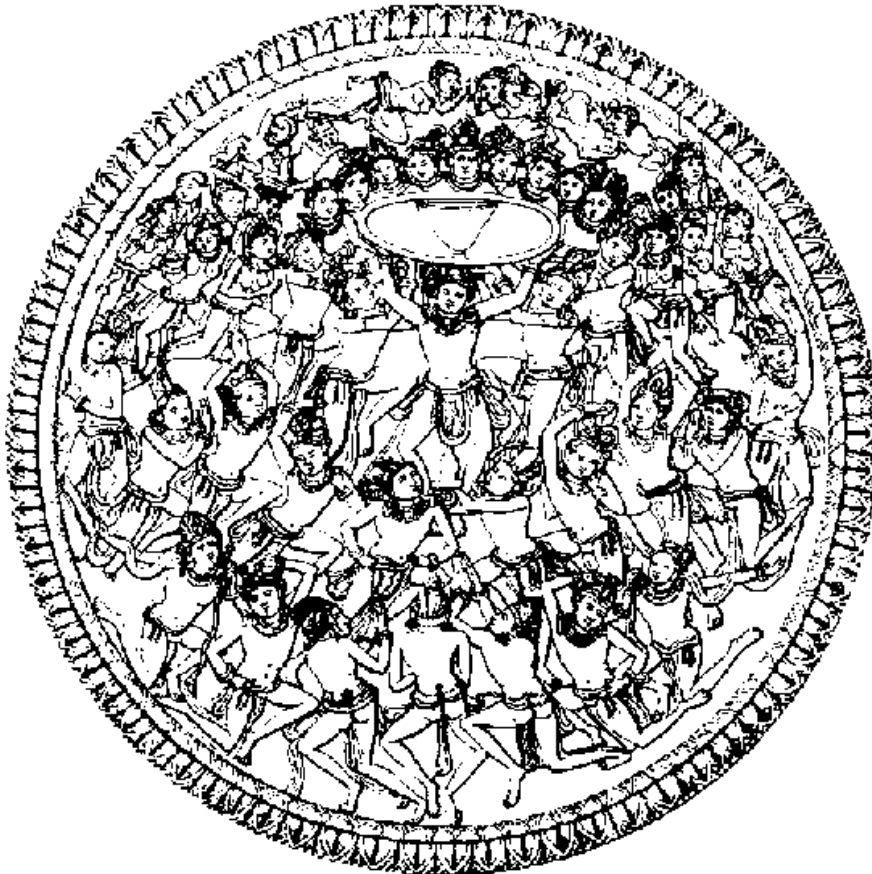
Następnie król kazał przygotować moc jadła i napojów i wezwał duchy i demony na ucztę. Zastrzegł się jednak:

– Zapraszam was wszystkich jutro na wielką ucztę, którą wydaję na cześć brata – świętobliwego męża naszej nowej wiary. Nie mam was jednak gdzie posadzić, przeto przynieście ze sobą siedziska, a ja podejmę was godnie.

Następnego dnia stawili się wszyscy zaproszeni, a każdy z nich taszczył wielki głaz, na których posiadali. Legenda mówi, że każdy z owych bloków skalnych miał po kilka kroków długości. Po uczcie, która ciągnęła się długo i była tak wystawna, że jeszcze po stuleciach demony z lubością ją wspominały, król zwrócił się z prośbą do zebranych:

– Wasze siedziska są tak wielkie, że moi słudzy nie dadzą rady ich posprzątać. Przeto proszę, zanim odejdziecie, pokładźcie je w jednym miejscu i niech będą widoczną pamiątką po naszym miłym spotkaniu i radosnym ucztowaniu.

Tak powstała wielka góra obok pałacu królewskiego – późniejsza stupa Asioki. Królewski brat zamieszkał u jej podnóża, a w przyszłości powstał tam klasztor skupiający kilkuset bogobożnych mnichów.



Buddyjski relief skalny

Cudzoziemcy zachwycają się stolicą Asioki

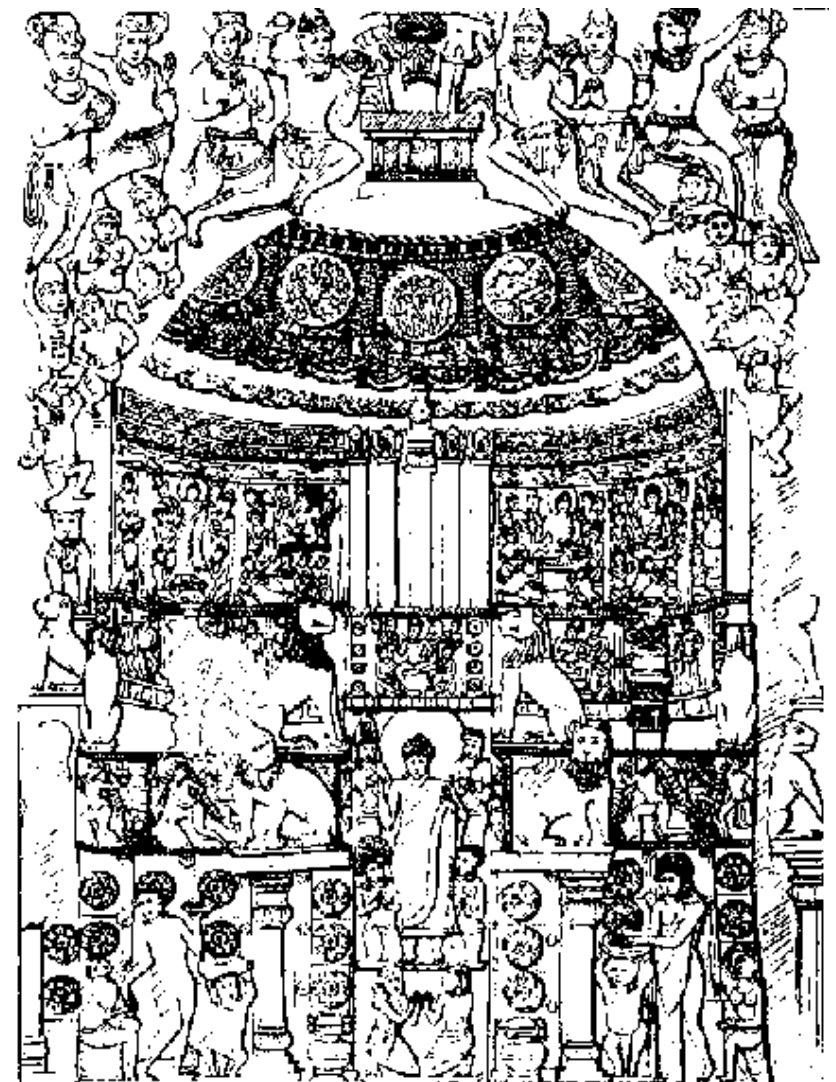
Fa-hien, chiński pielgrzym wędrujący po Azji śladami Buddy, wiele uwagi poświęcił opisowi stolicy królestw Asioki Pataliputrze. Tak o niej pisał (przekład M. J. Kunstler):

Ze wszystkich Krajów Środkowych miasta i grody w tej krainie są największe, ludność w nich jest bogata i liczna, a prześciga się ona w czynach cnotliwych i humanitarnych. Co roku w ósmym dniu czwartego miesiąca (w dniu urodzin Buddy) odbywają się tu procesje posągów. Przygotowuje się czterokołowe wozy i na nich ustawia się pięciostopniową konstrukcję z bambusa podtrzymywaną przez dzidy tak ustawione, że tworzą kolumnę. Całość jest wysoka na ponad dwie sążnie i kształtem przypomina stupę. Wszystko jest pokryte białym filcem... po czym przyozdabia się je złotem, srebrem i szkłem. Na górze zawieszają się jedwabne wstęgi i haftowany baldachim. Z czterech stron robi się nisze, a w nich ustawia posągi siedzącego Buddy i stojących po jego bokach bodhisattwów.

Starszyzna tego kraju i przywódcy rodów ufundowali w mieście szpitale zwane Domami Szczęścia. Nędzarze z całego kraju, ludzie opuszczeni, kalecy czy chorzy mogą się tam udać, a zaspokojone będą wszystkie ich potrzeby. Lekarze badają ich i zalecają stosowne picie, jedło i napary z ziół. Po wyleczeniu zaś mogą wedle woli pójść do siebie.

Kiedy król Asioka chciał zburzyć siedem stup, a na to miejsce wybudować nowych siedemdziesiąt cztery tysiące, to jako pierwszą wznosił wielką stupę położoną w odległości ponad trzech staj na południe od murów miejskich. Przed stupą znajdował się odcisk stopy Buddy, nad którym wzniesiono sanktuarium. Drzwi do tego sanktuarium wychodzą na północ, w kierunku stupy. Na południe od tej stupy znajduje się kamienna kolumna, która ma w obwodzie jeden sążen i cztery do pięciu stóp, a wysoka jest na ponad trzy sążnie. Na tej kolumnie jest napis mówiący:

Król Asioka dał Dżambaudwipę mnichom ze wszystkich stron, po czym ją od nich za gotówkę odkupił. I uczynił tak trzykrotnie.



Buddyjski relief skalny

Król sprawiedliwy

Każdego władcę otaczał zawsze, i otacza do dziś, zbiorowisko pochlebców, potakiwaczy i kunktatorów. W scentralizowanym królestwie Maurjów też tak było. Ambasador grecki Megasthenes rezydujący na dworze Czandragupty, opisując na potrzeby swych mocodawców obyczaje władcy, wspominał, że monarcha starał się usilnie zaradzić złu i fałszowi, jakie owi pochlebcy mogli sączyć do jego uszu. Sam monarcha, będąc nadzwyczaj surowym władcą, nie pozwalał jednak na bezprawne krzywdzenie maluczkich. Opierał się pewnie na sentencjach z księgi Manu:

Gdyby król bez ustanku
nie wymierzał złoczyńcom kary,
Silniejsi piekliby słabszych,
jak piecze się rybę na różnie...

Aby dotrzeć do słabych głosów owych „maluczkich“, Czandragupta zarządził, że każdy poddany może mieć dostęp do króla, jeśli tylko tego zapragnie lub kiedy będzie chciał złożyć skargę na urzędnika. A że czas królewski jest ograniczony, godził się, aby można mu było referować owe skargi, nawet kiedy był masowany w swych prywatnych apartamentach.

Asioka – wybitny prawodawca – uporządkował jeszcze bardziej formę audiencji i od jego czasów audiencja publiczna (*darbar*) weszła na stałe do indyjskiej tradycji. Strażnicy, odźwierni i inni funkcjonariusze, których cały rój otaczał władcę, często starali się utrudniać petentom dostęp do niego lub też oczekiwali łapówek za poczynione ułatwienia. Narażali się jednak tym samym na srogi gniew sprawiedliwego władcy. Każdemu zaś urzędnikowi indyjscy władcy zalecali, aby:

Nie udręczył człowieka w mieście,
tylko nikczemnych karciał.
Nawet w tym podłym wieku
nie zawiódł zaufania ludu.
Kochał obywateli jak dzieci własne,
a zbrodniarzy zdeptał.
Radował mieszkańców
darami, zaszczytami, łaskawą rozmową.
Wzmaczał ich miłość
odwiedzając ich bez ceremonii, przyjmując ich serdecznie.



Przykład buddyjskiej ikonografii

Państwo Asioki – państwem prawa

Jedną z najbardziej interesujących ksiąg z okresu panowania Asioki i jego poprzedników była *Arthaśastra* czyli *Traktat o Pożytku*. Jego autorem był Kautilja, nazywany też Wisznuguptą – porównywany do Machiavellego, a dzieło indyjskiego polityka i doradcy królewskiego porównywane było do *Księcia*. Traktat ten zajmuje się przede wszystkim teoretycznymi podstawami polityki, administrowania państwem i stylem prowadzenia skutecznych rządów w królestwie. To właśnie Kautilja w 322 roku p.n.e. pomógł Czandragupcie obalić dynastię Nandów i tym samym zainicjował powstanie nowej linii dynastycznej w królestwie Maghada. Było on na tyle znanym i cenionym doradcą królewskim, że zwrócił na siebie uwagę Megastenesa, greckiego posła Seleukosa Nikatora, władcy rozległego państwa w Azji Zachodniej, który panował w latach 306–280 p.n.e.

Arthaśastra to podstawowy indyjski traktat o polityce. Zawiera spis reguł dotyczących postępowania z zasadniczymi zagadnieniami w kierowaniu państwem, takimi jak: powoływanie ministrów i doradców królewskich, sposobu sprawdzania ich lojalności za pomocą różnych podstępów, rozwijanie tajnych służb i sposoby ich wykorzystania, śledzenie zdrajców, wykrywanie spisków itp. Inne części mówią o nadzorowaniu administracji królestwa, tworzeniu korporacji rzemieślników, administracji celnej i organizacji sądownictwa, ustalaniu sprawiedliwych reguł prawnych obejmujących wszystkich mieszkańców kraju i powszechnym poszanowaniu przez wszystkich owych reguł.

Niewątpliwie sukcesy w tworzeniu nowego scentralizowanego ładu na obszarze wielkiego państwa – nazywanego niekiedy cesarstwem – Asioka zawdzięczał również pomocy i współpracy licznego grona kompetentnych i lojalnych współpracowników. A drogowskazem dla władcy i jego urzędników był kodeks rządzenia krajem napisany przez Wisznuguptę.

Asioka wysłał swych misjonarzy, by szerzyli naukę i prawo *dharmy* do następujących krajów:

- Majjhantikę do Kaszmiru i Gandhary (pogranicze Afganistanu)

- Mahádewę do Mahisamandala (dzisiejszy Majsur)
- Rakkhitę do Wanawasy (południowe Indie, okręg Kannara)
- Jona Dhammarakkhitę do Aparantaki (północny Gudżarat i Sind)
- Mahárákkhita do kraju Jonów – baktryjskich Greków
- Majjhima do krajów u podnóża Himalajów
- Sona and Uttara do Suwannabhum (południowa Birma)
- Mahinda, Itthija, Uttija, Sambala i Bhaddasála do Lanki

W późniejszych latach Asioka był władcą surowym, lecz sprawiedliwym. Niewątpliwie jednak rację ma *Pańczatantra*, która mówi (przekład Rober Stiller):

Kto widział czystą wronę?
I gracza nie szulera?
Kobietę nie lubieżną?
Rzezańca bohatera?
Pobłaźliwego węża?
Pijanego jak bela,
co by prawdy dociekał?
A w królu przyjaciela?



Kolumna z żelaza

Na przedmieściach stolicy Indii, Delhi, wśród ruin budowli Kutub Minar stoi żelazna kolumna ośmiometrowej wysokości. Legendy podają, że postawił ją król Asioka. Faktycznie jednak została zbudowana prawdopodobnie około 415 roku n.e. przez króla Kumaraguptę I, na cześć jego ojca Czandragupty II. Zachowany do dziś walec był jedynie cokołem, na którym stał posąg Garudy. Kolumna więc stoi prawie od tysiąca sześciuset lat i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie pewien zaskakujący i trudny do wytłumaczenia fakt: ten żelazny słup jest w ogóle niepodatny na korozję. Starożytni mieszkańcy Indii byli ludźmi pod wieloma względami zacofanymi technicznie, ale ich wiedza metalurgiczna często zadziwia. Mnich buddyjski Fa-hien, podróżujący po Indiach w V wieku n.e., donosił, iż mieszkańcy tego kraju posługują się żelaznymi łańcuchami, na których zawieszają mosty. Wiadomo również, że z Indii wysyłano do Damaszku sztaby żelaza, z którego sporządzano słynną stal damasceńską. W jaki sposób dawni mistrzowie hinduscy potrafili produkować żelazo odporne na korozję? Zagadka ta nadal czeka na rozwiązanie.



Siedzący Budda

Król Asioka i osiem stup

Pomiędzy starożytnymi miastami Kapilawastu a Kuśinagarą znajdowała się niewielka stolica księstwa Ramagrama. Władca tego maleńkiego kraju miał zaszczyt uczestniczyć w uroczystościach kremacji Mistrza. Po tej podniosłej i smutnej uroczystości otrzymał kilka kostek z palca Buddy jako relikwie. Po powrocie do swego kraju owe szczątki zakopał w ziemi, a nad nimi wznosił osiem okazałych stup, wśród których znajdowała się i ta, kryjąca cenne relikwie.

Kiedy w następnym wieku Asioka odwiedzał wszystkie miejsca w Indiach, w których znajdowały się relikwie po wielkim Nauczycielu, dotarł i do Ramagramy. Widząc tutejsze stupy w zaniedbaniu i uznając je za mało okazałe, polecił zburzyć je, a na ich miejscu wybudować nowe. Było to częścią realizowanego przez niego ambitnego planu wybudowania dla Oświeconego osiemdziesięciu tysięcy nowych stup, tyleż samo studni i takiej samej liczby świętych stawów. Kroniki mówią, że kiedy zburzył już siedem z ramagramskich stup i zamierzał również zburzyć ósmą, tę skrywającą szczątki Buddy, ukazał mu się smok i zabrał go do swego pałacu mieszczącego się we wnętrzu budowli. Tam wskazał mu naczynia ofiarne i powiedział:

– Jeśli twoje, Panie, naczynia ofiarne są od tych tu lepsze, to zniszcz i tę stupę. Pozwól, niech cię wyprowadzę, nie będę się z tobą spierał. Zdaje się na twój osąd, bogobojny władco.

Król Asioka – znawca *dharmy* – uznał, że naczynia ofiarne znajdujące się w ramagramskiej stupie nie są dziełem ludzkich rąk, toteż pozostawił stupę w spokoju i wrócił do domu. Później doniesiono mu jeszcze, że owo miejsce jest czczone nie tylko przez okoliczną ludność, ale nawet słonie, ilekroć przechodzą w pobliżu, przynoszą w swych wielkich trąbach naręcza kwiatów i składają jako dary w świętym miejscu.



Mała stupa

Bindumati

Bindumati była elegancką kurtyzaną w Pataliputrze. Przed wiekami damy takie zapraszane były przez wielmożów do ozdabiania dworskiego towarzystwa swą urodą, wdziękiem, dowcipem mimo profesji budzącej niekiedy niechęć pobożnych niewiast. Pewnego razu Bindumati wraz z dworem Asioki odbywała przejażdżkę po Gangesie. Wielki król zapytał dworzan:

– Kto z was potrafiłby zawrócić bieg Gangi, tak aby płynęła ku Himalajom zamiast do oceanu?

Zapadło milczenie wśród zgromadzonych – któż mógłby się ważyć na dokonanie cudu? Po chwili jednak odezwała się nieśmiało Bindumati:

– Ja, panie, spróbuję.

Szacowne zgromadzenie zawrzało oburzeniem, niedowierzaniem, szyderstwem. Wtedy dziewczyna w skupieniu wypowiedziała Akt Wiary (saccakirijá). Kiedy wymawiała święte słowa – *džato aham sabbaññutabuddhassa arijassa arijája džátijá džáto* – rzeka zatrzymała się, a później powoli, przez czas jakiś, zaczęła płynąć w odwrotnym kierunku.



Królewski brat Witasioka

Wspominałem już uprzednio, że zanim Asioka został sprawiedliwym, tolerancyjnym i miłosiernym władcą, był znanym gwałtownikiem i despotą. Popełniał wiele czynów, za które wstydził się w przyszłości i publicznie kajał. Historia, którą tu rozpocząłem opisywać, zdarzyła się jeszcze w pierwszym – owym „gwałtownym” – okresie jego życia.

Młodszy brat króla nosił imię Witasioka. Był on również mężem uczynnym i sprawiedliwym. Pewnego razu król odwiedził znanego ryszego, żyjącego w leśnej pustelni. Zapytał go, jak długo żyje już w pustelni.

– Dwanaście lat – odparł asceta.

– Czym żywisz się, święty mężu? – pytał król.

– Korzonkami i owocami – mamrotał chudy jak szczapa mędrzec.

– W co się ubierasz? – pytał dalej dociekliwy władca.

– Okrywam się liśćmi i korą z drzew – odpowiadał staruszek, pokazując swój strój, w którym przypominał stary, spróchniały pień drzewa.

– Czy coś ci przeszkadza w medytacjach? – dalej indagował go władca.

– Tak, panie, zwierzęta wokół mnie uprawiają bezwstydnie miłość i to mnie bardzo rozprasza – biadolił sadhu.

Król pomyślał: jeśli ten tu wyschnięty asceta nie zapomniał o rozkoszach cielesnych, to czy być możliwe, aby mój brat zaprzestał myśli o władzy monarszej? Czy nie zawiąże spisku? Czy nie zechce mnie usunąć? Postanowił brata wypróbować. Zawiadomił go, że na tydzień oddaje mu całkowitą królewską władzę. Przekazuje do jego rąk odpowiednie insygnia i pieczęcie. Wszyscy mają go słuchać i miłować. Rozkazał jednak wezyrowi, aby ten baczenie obserwował poczynania Witasioki i o wszystkim donosił władcy.

Gdy minął tydzień, a Witasioka rządził sprawiedliwie i ani przez chwilę nie zamierzał uzurpować sobie władzy na stałe, król przekonał się co do szlachetności młodszego brata. Pozwolił mu odejść do odległej pustelni i pędzić tam życie, jakie sobie wymarzy.

W owym czasie poza buddyzmem szerzył się na terenie Indii również dżinizm, a Mahawira miał też coraz więcej zwolenników.

Na koniec zdarzało się, że niektórzy butni dżinijscy mnisi malowali portrety swego guru, ze składającym u jego stóp dary i pokłony Buddę. A ponieważ zdarzało się to coraz częściej, wzbudziło wielki gniew krewkiego króla. Nakazał zburzyć kilka klasztorów z obrazoburczymi jego zdaniem, malowidłami, a mnichów zgładzić. Kiedy i to nie pomogło, poinformował przez heroldów wsie i miasta, że za każdą dostarczoną głowę dżinisty będzie płacił sztukę złota.

W owym czasie brat jego, Witasioka, wyruszył w podróż do stolicy. Jako ubogi mnich szedł pieszo, zatrzymując się po drodze w domach wieśniaków. W jednym z takich domów został wzięty za dżinijskiego mnicha, który się ukrywa. Chytra gospodyni nakłoniła męża, aby uciął pielgrzymowi głowę, za którą dostaną sztukę złota. Chłop dostarczył na królewski dwór głowę rzekomego buntownika i odszedł zadowolony ze złotem w garści. Przybyły wezyr rozpoznał jednak wnet, kto stał się ofiarą chłopskiej chciwości. Kiedy powiadomił o tym Asiokę, ten pogrążył się w rozpacz i przez wiele dni nie chciał z nikim rozmawiać. Obwiniął się o bratobójstwo. Po tym zdarzeniu Asioka odwołał swe surowe zarządzenia dotyczące dżinistów i postanowił, że już nikogo więcej nie pozbawi życia.



Poprzednie życie Witasioki

– Czemu cichy, sprawiedliwy i pobożny zginął tak marnie? – pytali młodzi mnisi swego mistrza. – Czemu zimne ostrze miecza przecięło nić jego cnotliwego życia?

– Wiąże się to z zamierzchłą historią, o mnisi – objaśniał adeptom opat. – Dawno, dawno temu żył pewien myśliwy, który zastawiał sidła i polował nad brzegami czystego jeziora leżącego u stóp Himalajów. Działo się to w czasach zamierzchłych, jeszcze przed narodzeniem Buddy. Istoty cnotliwe, uważne i dobre mogły jednak osiągać rodzaj świadomości duchowej i stawać się Pacceka Buddę. Taki właśnie stan osiągnął młody mnich, który pielgrzymował w rejonie, gdzie polował okrutny myśliwy. Pewnego dnia zawędrował aż nad brzeg uroczonego jeziora. Tu postanowił odpocząć i rozsypawszy swój węzełek, zaczął spożywać skromne, uźbrane wcześniej jedzenie: garstkę ryżu, kawałek sera i kilka orzechów. Zwierzęta, które zazwyczaj o tej porze szły do wodopoju, wyczuły obcy zapach, spłoszyły się i oddaliły od jeziora. Tym sposobem w owym dniu żadne nie wpadło w zastawione nad brzegiem sidła. Myśliwy pewny zdobyczy zastał swe pułapki puste, a widząc młodego mnicha, domyślił się, że to przez niego nie udały się łowy.

– Zakało rodzaju ludzkiego – krzyczał – przez ciebie ja i moja rodzina pójdziemy żebrac.

Dalej krzyczał i stawał się coraz bardziej wzbudzony. Na koniec wyjął miecz i uciął głowę mnichowi.

– Otóż musicie wiedzieć, o mnisi, że był to właśnie Witasioka w swym poprzednim wcieleniu. Za ten czyn przez pięćset wcieleń, nawet prowadząc cnotliwe życie, będzie ginął od miecza. Dopiero później może zostać arhatem – świętym.



Nigrodha

Nigrodha był synem Sumany – brata, którego Asioka pozbawił tronu i życia. Zona Sumany, będąc w ciąży, uciekła i zaszyła się w jednej z odległych wsi. Tam strażnik świętych drzew figowca, nazywanego tu drzewem nigrodha, udzielił zbiegom kryjówki. Tu też narodził się chłopiec, któremu strażnik świętego gaju nadał imię drzewa – Nigrodha. Gdy chłopiec dorastał, uczył go zasad buddyzmu mnich Thera Mahawaruna, tak że młodzieniec osiągnął stopień arhata – błogosławionego – i pozostał w zgromadzeniu buddyjskim.

Pewnego dnia Nigrodha wędrował w pobliżu pałacu Asioki i wtedy wydało się królowi, że chłopca skądś zna. Rzeczywiście, spotkali się w poprzednim życiu.

Zdarzyło się przed stuleciem, że zachorował pewien pobożny młody człowiek, który z racji swego nienagannego zachowania mógł być nazwany Pacceka Buddą (Pratyeka Buddha). Jego brat, również Pacceka Buddha, udał się do miasta w poszukiwaniu miodu mającego brata uzdrowić. Tu spotkał dziewczynę, która mu życzliwie wskazała stoisko, gdzie można było kupić miód. Sprzedawca dał strapionemu bratu miód za darmo, z życzeniem rychłego uzdrowienia chorego. Był to niewątpliwie czyn miłosierny. Otóż oferującym miód był Asioka w czasie swej poprzedniej egzystencji na ziemi, a Nigrodha był współnikiem życzliwego sprzedawcy. Nic dziwnego, że Asioka, będąc królem, rozpoznał go.

Król zaprosił chłopca do pałacu. Tu młody uczoney przedstawił niektóre ze znanych mu nauk buddyjskich. Król był zachwycony elokwencją i mądrością chłopca. Od tego czasu regularnie składał zakonowi, w którym przebywał Nigrodha, wiele darów takich jak: materiały do szycia zakonnych sukni, jedzenie dla wiernych i kwiaty do świątyni.

Asioka i Pindola Bharadwadża

Pindola był jednym z bliskich uczniów Buddy. Wspomina o tym *Sutra Amithaby*:

Tak słyszałem. Pewnego razu Czczony Przez Świat przebywał w Śrawasti w lasku Dżety w ogrodzie Anathapindaki, wraz z wielkim zgromadzeniem tysiąca dwustu pięćdziesięciu mnichów oraz wszystkimi arhatami dobrze znanymi zgromadzeniu: Starszym Siariputrą, Mahamaudgalią, Mahakasiapą, Mahakatią, Mahakauśtilą, Rewatą, Suddhipanthaką, Nandą, Anandą, Rahulą, Gawampatią, Pindolą-Bharadwadżą, Kalodajinem, Mahakaphiną, Wakkulą, Aniruddhą i wszystkimi innymi wielkimi uczniami.

Był on również jednym z uczniów dociekliwych. Pewnego razu, chcąc doświadczyć siły i świętości innego ucznia o imieniu Moggallana, Pindola prosił go, aby potwierdził wyższość Wspólnoty Buddyjskiej nad innymi religiami przez magiczne przyniesienie cennej miseczki, która wisiałaby w mieście wysoko, tak by nikt nie mógł jej osiągnąć. Moggallana odmówił, twierdząc, że młody niedowiarek może to sam zrobić za pomocą własnych magicznych możliwości. Ale gdy Pindola właśnie wykonywał owo zadanie, Budda zganiał go i powiedział, że mnich nie powinien wykazywać swych nadprzyrodzonych możliwości w celu wywarcia wpływu na niewierzących.

Pindola Bharadwadża po osiągnięciu Oświecenia powrócił w swe rodzinne strony do Kausambi, aby odpłacić ludziom za dobrodziejstwa, których od nich doświadczył. W ten sposób przygotował pole do siania ziaren buddyzmu. Na skraju Kausambi, nad brzegiem Gangesu jest mały park, ocieniony niekończącymi się szeregami palm kokosowych, gdzie zawsze wieje rześki wiatr. Kiedy pewnego upalnego dnia młody mnich siedział w chłodnym cieniu pogrążony w medytacji, nadszedł ze swymi małżonkami Udjana, władca tamtych okolic. Szukał wypoczynku po zabawach i wkrótce zapadł w drzemkę w cieniu drzewa. Gdy władca spał, jego żony i damy dworu wybrały się na przechadzkę i wkrótce doszły do medytującego mnicha. Rozpoznały w nim świętego i prosiły, aby je nauczał, a następnie słuchały jego kazania.

Kiedy król przebudził się, zaczął szukać swoich kobiet i odnalazł je zgromadzone wokół mężczyzny i słuchające jego nauk. Będąc człowiekiem zazdrosnym, rozgniewał się i zwymyślał Pindolę, mówiąc:

– Niewybaczalne jest, aby święty mąż przebywał wśród kobiet, oddając się jałowej rozmowie.

Pindola spokojnie zamknął oczy i zamilkł. Rozzłoszczony władca wy dobył miecz i zagroził nim mnichowi, lecz święty mąż milczał, pozostając nieruchomy jak skała. To jeszcze bardziej rozgniewało króla, który obrzucił go ziemią z mrowiska, pełną zjadliwych owadów, lecz święty mąż trwał w medytacji, spokojnie znosząc zniewagę i ból. I zawstydził się król swego okrutnego postępowania, i prosił o wybaczenie.

Kilka dni później Udjana odwiedził ponownie Pindolę w jego leśnym ustroniu i spytał:

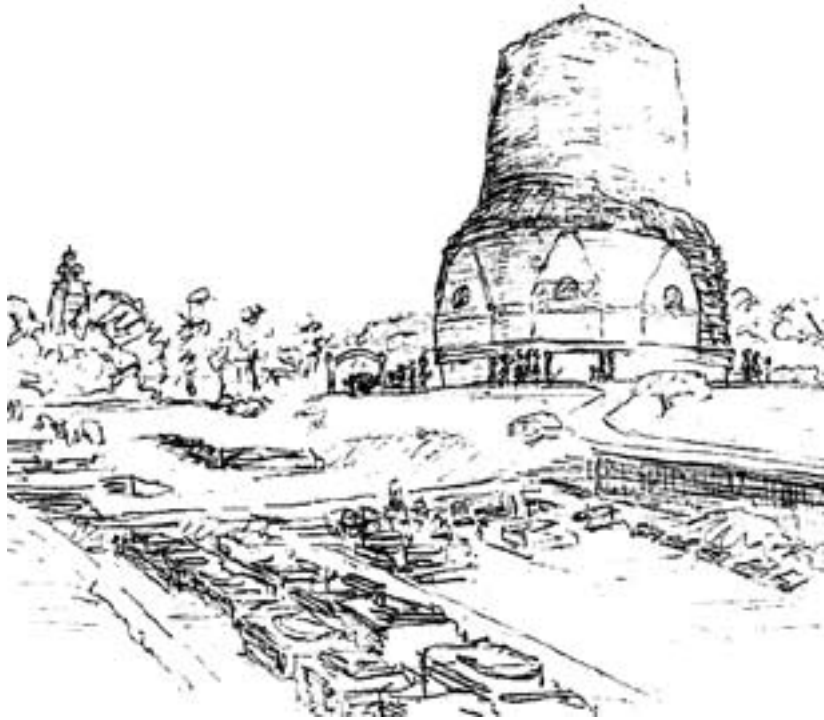
– Czcigodny nauczycielu, jak to jest, że wyznawcy Buddy utrzymują swe ciała i umysły w czystości, nieskalane przez żądzę, mimo iż w większości są ludźmi młodymi?

– Szlachetny panie – odrzekł mnich. – Budda poleca szanować wszystkie kobiety. Uczył nas traktować stare kobiety jak matki, nasze rówieśnice jak siostry, a młodsze – jak córki. Dzięki tej wskazówce ciała i dusze wyznawców Buddy zachowują czystość, mimo iż są oni młodzi.

– Czcigodny nauczycielu – władca nie ustępował – może to być łatwe dla was, bo ćwiczyliście wasze ciała i doskonaliliście mądrość. Dla tych, którzy nie mają za sobą takich ćwiczeń, byłoby to trudne. Mogą oni próbować mieć w pamięci naukę o nieczystości, lecz mimo to wzrok ich będzie podążał za pięknem. Mogą usiłować dostrzec brzydotę, lecz mimo to piękne kształty będą ich pociągały. Musi więc istnieć jakaś inna przyczyna, dla której wyznawcy Buddy nie popełniają nieczystych czynów.

– Szlachetny panie – odrzekł mnich – Błogosławiony uczy nas, aby strzec ściśle drzwi pięciu zmysłów. To dzięki naukom Błogosławionego nawet młodzi wyznawcy utrzymują czystość ciała i umysłu.

Długowieczny Pindola



Stupa w Sarnath

W czasach króla Asioki powstało przekonanie, iż niektórzy ze świętych mężów, arhatów, żyją o wiele dłużej niż przeciętny człowiek; wkrótce zaczęto ich też uważać za ustanowionych obrońców *dharmy*. W czasie prześladowań albo upadku prawa mieli świadczyć o prawdziwej wierze i czynić cuda, aż do czasu, gdy nadejdzie Maitreja. Początkowo było ich czterech (a byli to: wspomniani wyżej Mahakasjapa, Pindola-Bharawadża oraz Kundopadhanija i Rahula), później wymieniano już ich ośmiu, a następnie szesnastu lub osiemnastu. Odkąd mahajana przejęła ich do swej mitologii, w ich miejsce zaczęto podstawić szesnastu bodhissatwów, nazywanych mianem „szesnastu szacownych osób”.

Pewnego razu Asioka odwiedził pobliski klasztor w otoczeniu swych dworzan i powitany z czcią przez mnichów i opata Jaśasa zasiadł na podwyższeniu przeznaczonym dla najczcigodniejszej osoby. Opat z przykrością i lękiem zwrócił jednak monarsze uwagę, że miejsce to zarezerwowane jest dla Pindoli Bharawadży.

– Jak to możliwe? – pytał Asioka. – Czyżby ten świętobliwy uczeń Buddy żył jeszcze?

– Tak, panie, i zaraz tu przybędzie – odparł opat.

Rzeczywiście Pindola nie dał na siebie długo czekać i przybył na spotkanie z królem otoczony przez wielu innych arhatów. Później opowiedział zadziwionemu monarsze, jak towarzyszył Oświeconemu we wszystkich miejscach, gdzie ten nauczał i czynił cuda. Oczarowany tym spotkaniem Asioka nie tylko oddał sędziwemu ponad ludzką miarę mnichowi przynależne mu miejsce na zgromadzeniu rady, ale zaopatrzył mnichów w wielkie dary i wszelkie dobra. Ponadto ustanowił święto, które miało być w owym miejscu obchodzone uroczystość co pięć lat.

Asioka i młodzi mnisi

Pewnego razu wielki król wizytował zgromadzenie mnichów, na czele którego stał przeor Pindola. Było to wkrótce po tym, jak Asioka złożył bogate dary dla wspólnoty klasztornej. Jego odwiedziny związane były prawdopodobnie z chęcią przekonania się, na jakie cele poszły bogate dary. Na spotkanie z królem przybyli wszyscy mnisi i w czasie odczytywania sprawozdania przez jednego ze starszych braci wszyscy siedzieli w skupieniu, słuchając z należyтым szacunkiem dyskusji między królem a starszyzną. Tylko dwaj młodszy bracia siedzący z dala, pod ścianą, wyjęli tabliczkę i zaczęli partyjkę gry podobnej do tryktraka. Król początkowo nie zwracał uwagi na tę młodzieńczą bez troskę, po pewnym jednak czasie, kiedy zebranie już się miało ku końcowi, zapytał Pindolę:

– Czcigodny, mówiłeś mi zawsze, że wszyscy twoi mnisi to wzory cnót, że są pełni pobożności, zagłębieni w medytacji, nieomal arhatowie. Ta dwójka jednak, siedząca tam pod ścianą, nie jest zbyt uważna ani skupiona. Sądzić by można, że nie interesują ich przedsięwzięcia wspólnoty. Jak mali chłopcy zabawiają się grą w tryktraka.

– Tak, panie, to są naprawdę młodzi chłopcy i długie litanie cyfr i wyszczególniania inwentarza ich nuży. Zachowali jeszcze w sobie lata bez troski, ale są wyjątkowi, jeśli chodzi o prawość w czynach, i dlatego pojawiły się w nich już oznaki świętości. Muszą jeszcze tylko dojrzeć, panie – przekonywał opat.

– Może masz rację, Pindolo, ale zobacz, co wyczyniają oni teraz – wskazał król. – Bez polecenia, jeden z nich podpala ogień pod wielkim kotłem, a drugi zaczął coś mieszać – chyba farby. Czy nie powinni czekać na twoje polecenie, Pindolo?

– Zaufaj, panie, a przekonam cię, że to dobrzy chłopcy i jako błogosławieni, obdarzeni są nadnaturalnymi właściwościami. Potrafią, na przykład, czytać w myślach i odgadywać ludzkie intencje. Czy miałeś zamiar, panie, złożyć nam dzisiaj jakieś dary?

– Tak, czcigodny, słudzy moi przynieśli dla was dary – odparł król.

– Czy jest wśród nich materiał na mnisie szaty, panie?

– Tak – odparł król. – Jest tam kilka bel materiału dla was, bo

zauważyłem, że wasze habity już są zużyte, a nie przystoi, aby mnisi w moim kraju byli obdarci. Źle by to świadczyło o mojej szczodroblewości – odparł monarcha.

– Widzisz, panie, że ci młodzieńcy odgadli twoje zamiary. Jeden z nich już rozpala ogień pod kotłem farbiarskim, a drugi miesza kolory, tak aby wybrać odpowiedni dla naszych habitów.

Wielki król zastanowił się i przyznał rację Pindoli.

– To prawda, bracie, wszyscy twoi mnisi to ludzie obdarzeni nadnaturalnymi zdolnościami. Nawet ci młodzieńcy odgadli moje intencje. Dobrze jednak, że będąc już świętobliwymi, zachowali boski dar, jakim jest młodość, i choć przez chwilę potrafią mieć bez troski nastrój.



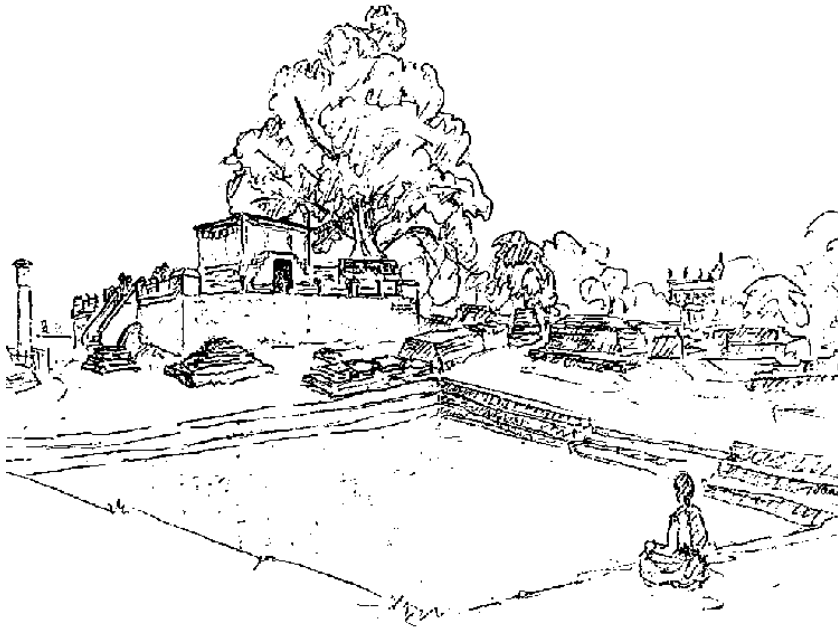
Asioka i trzy niebiańskie drabiny

W czasie swych licznych wędrówek po kraju Asioka dotarł do miejscowości Samkaśja leżącej na wschód od Mathury. Według legendy tu właśnie Budda, po krótkich odwiedzinach w niebie, zstąpił po drabinie z niebiańskich przestworzy.

Buddyjskie legendy mówią, że Wielki Nauczyciel udał się w czasie swych licznych pielgrzymek również do nieba, aby i tam głosić swe nauki. Spotkał tam swoją matkę Majadewi i przez trzy miesiące objaśniał jej zasady nowej wiary. Zaniepokojeni uczniowie, prosili Aniruddhę – kuzyna Buddy i jednego z jego najpilniejszych uczniów – aby dowiedział się, gdzie Mistrz przebywa. Do młodego adepta zwrócono się dlatego, że będąc ślepcem, miał dar widzenia rzeczy i osób ukrytych dla widzających. Szybko dostrzegł Buddę w niebie Trajastriśjas i uzyskał zapewnienie, że Oświecony niebawem powróci do zaniepokojonych wyznawców.

Kiedy minęły trzy miesiące, z nieba zostały opuszczone trzy długie drabiny i po środkowej, wysadzonej klejnotami, powoli i dostojnie zszedł Mistrz. Po bocznych drabinach zeszli bogowie Brahma i Śakra, odprowadzając go na ziemię, tak jak to czynić powinni gościnni gospodarze, żegnający czcigodnego gościa.

Kiedy Budda już zszedł, owe trzy drabiny zagłębiły się w ziemi i tylko siedem stopni pozostało widocznych. Król Asioka postanowił dowiedzieć się, jak też daleko w ziemi one tkwią. Zebrano liczną rzeszę kopaczy i ci pracowali bez wytchnienia przez wiele tygodni. Dziura w ziemi była coraz głębsza. Stale odkopywano kolejne szczelby starożytnych drabin. Jednak robota wydawała się nie mieć końca. Na koniec, po odrzuceniu kilku kolejnych brył gliniastej ziemi, kopacze wydali okrzyk przestrawienia. Dokopali się bowiem do czeluści piekielnej, w której zagłębiały się drabiny, ale końca ich i tak nie było widać. To zaś, co można było zobaczyć, napawało przerażeniem. Wszyscy robotnicy uciekli więc z wykopu. Kiedy jednak król z kilkoma odważnymi dworzanami zdecydowali się zejść do dołu, oczom ich, przez rozkopaną szczelinę w ziemi, ukazał się widok straszliwy. Oto kłębiące się gromady potępieńców spychane były przez piekielnych pacholców do bajor gotującego się oleju. Popychani, dręczeni przeróżnymi szczypcami i innymi



wymyślnymi instrumentami do zadawania tortur, płakali, jęczeli i przeklinali swój los.

Asioka nakazał szybko zasypać wielką jamę, a w miejscu, gdzie wystawały owe nieskończenie długie drabiny, polecił wybudować sanktuarium, w którym buddyści mieli się modlić w intencji owych cierpiących pod spodem bliźnich. Ponadto nakazał ustawienie koło sanktuarium kolumny wysokiej na trzydzieści łokci, na szczycie której umieszczony został posąg Buddy. Starożytni pielgrzymi opowiadali, że była to cudowna kolumna, gdyż cała była przezroczysta – jakby wykonana ze szkła.



Drzewo asioka

Asioka to również piękne drzewo (*Saraca indica*) o czerwonych kwiatach. Często występuje w literaturze indyjskiej jako symbol miłości. Uważa się, że bóg miłości Kama wciela się w jego kwiaty. Kobiety modlą się w jego cieniu o potomstwo. Dawne legendy mówiły, że drzewo obsypuje się bujnym kwieciami, gdy zbliży się do niego piękna dziewczyna. W czasie święta Asioka-asztami, ustanowionego na cześć Wisznu, które ma miejsce na przełomie kwietnia i maja, wierni zwykli pić czystą wodę, do której wrzuca się kwiaty tego drzewa. Według tradycji dżinijskiej guru Mahawira doznał oświecenia, siedząc w cieniu drzewa asioka. Buddyjska legenda natomiast mówi:

Na południowym podgórzu Himalajów, wzdłuż rzeki Rohini zamieszkiwał ród Siakjów. Ich król Siuddhodana Gautama założył w Kapilawastu stolicę i wybudował tam wielki zamek. Król rządził mądrze, a lud go chwalił. Królowa miała na imię Maja. Ojciec jej był władcą sąsiedniej prowincji tego samego rodu Siakjów i wujem jej męża. Przez lat dwadzieścia byli oni bezdzietni. Ale pewnej nocy królowa miała dziwny sen. Widziała białego słonia, który przez prawy jej bok wszedł do łona. I stała się królowa brzemienną. Król i lud z nadzieją oczekiwali narodzin królewskiego dziecięcia. Królowa, aby rodzić, według zwyczaju wracała do swych rodziców. W czasie drogi zatrzymała się, aby odpocząć w ogrodzie Lumbini. Świeciło piękne, wiosenne słońce. Wszędzie wokół niej kwitły drzewa asioka. Królowa w zachwycie wyciągnęła prawą rękę, aby ułamać gałązkę. Kiedy to uczyniła, narodził się książę. Wszyscy wyrażali szczerą radość z chwały królowej i książęcego dziecięcia. Niebo i ziemia weseliły się. Pamiętny ten dzień był ósmym dniem kwietnia. Radość króla była ogromna. Dziecko nazwał Siddhartha, co znaczy „Spełnienie Wszystkich Marzeń“.

Cudowne odrodzenie muszkatowca

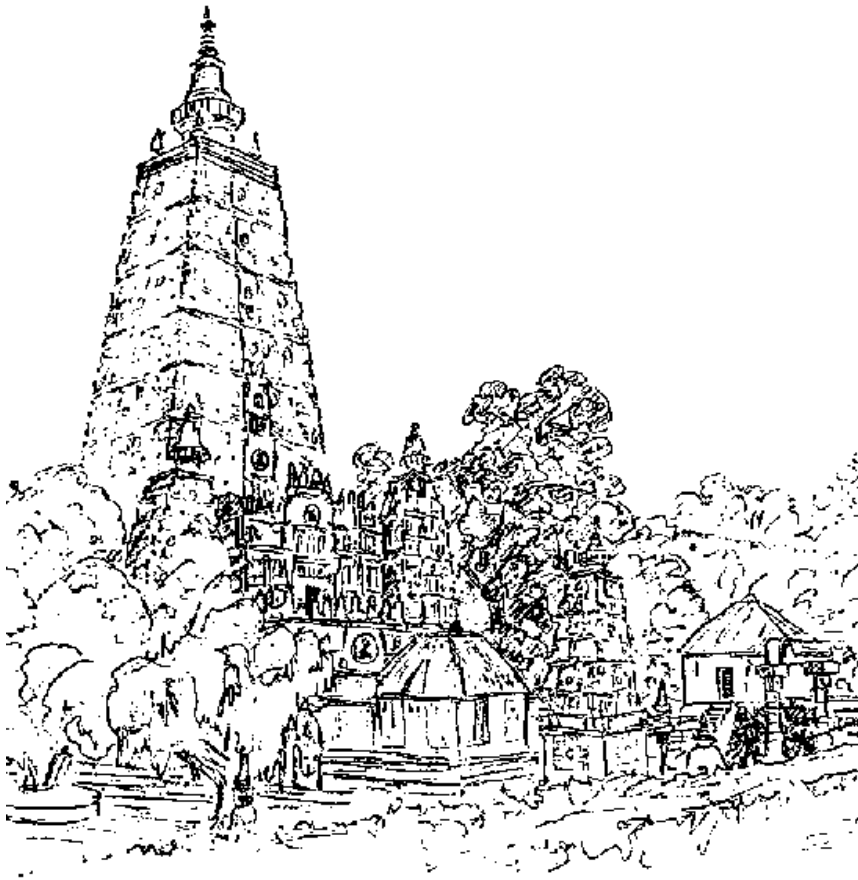
Po nieudanym eksperymencie ze stworzeniem na ziemi karceru dla grzeszników i pouczeniu przez wędrownego mnicha o zasadach buddyjskiej wiary król Asioka postanowił przestrzegać Ośmiu Nakazów Czystości – surowych buddyjskich zasad wiążących życie świeckich wyznawców nowej wiary, którzy mieliby pędzić wzorowe i godne naśladowania życie. O oto one: 1) nie zabijać, 2) nie kraść, 3) nie oddawać się rozpuście, 4) nie kłamać, 5) nie pić napojów alkoholowych, 6) nie używać pachnideł, nie brać udziału w tańcach i rozrywkach, 7) nie spać na wygodnym łożu, 8) nie przyjmować posiłków po południu.

Królowa Wedisamahadewi, lub jak ją nazywali inni – Śakjakumari, bynajmniej nie była zachwycona nowym, ascetycznym życiem męża. Na dodatek kiedy zaczął on wiele godzin przesiadywać wzorem Oświeconego pod pobliskim drzewem muszkatowca, jej rozdrażnienie jeszcze się wzmoгло. Gdy pod nieobecność monarchy królowa pytała, gdzie też przebywa jej mąż, nieodmiennie odpowiadano jej, że przesiaduje pod owym drzewem. Po pewnym czasie miała tego już dość.

Kiedy tylko Asioka wyjechał ze stolicy, krewka władczyni nakazała słudze ściąć nieszczęsne drzewo. Władca przyjął to z wielkim bólem, ogarnęła go rozpacz i dłuższy czas leżał obok pnia drzewa pogrążony w żalu.

– Piękne moje drzewo – symbolu miłości. Kama wciela się w twoje kwiaty, kobiety modlą się w twym cieniu o liczne potomstwo. W twoim cieniu Mahawira doznał oświecenia. Ty, które zakwitasz, gdy zbliży się do ciebie dziewczyna godna wzniosłego uczucia. Przywykłem pić wodę z twym kwieciem. Cóż pocznę teraz bez ciebie?

Wreszcie powstał i nakazał podlewać pień setką dzbanów krowiego mleka. Na koniec położył się ponownie twarzą do ziemi i poprzysiągł, że nie wstanie prędzej, aż drzewo znów się zazieleni i puści nowe pędy. Gdy tylko wypowiedział te słowa, drzewo zaczęło rosnać od korzenia i na powrót osłaniać swym cieniem leżącego u jego stóp władcę. Po latach było tak wielkie, że liczni pielgrzymi również mogli się tu chronić przed słońcem.



Świątynia Mahabodhi w Bodhgaja

Asioka i cudowny kamień

Pewnego razu dostarczono Asioce odłamany kawałek półszlachetnego kamienia, który kiedyś służył do ozdoby rękojeści miecza. Miecz ten znajdował się swego czasu w zbrojowni króla Adżatasatru. Był to zwykły kawałek kolorowej skały, lecz posiadał na powierzchni dziwną inskrypcję: „Dla biednego króla Asioki, który będzie rządził w przyszłości”.

Rozzłościł się wielki monarcha. Krzyczał do swoich ministrów:

– Jak śmiał ten mały książę nazwać mnie biednym, kiedy ja rządę całymimi Indiami? Kimże on był w porównaniu ze mną?

Długo jeszcze nie mógł się uspokoić. Dopiero po pewnym czasie słudzy donieśli mu, że ten odłamek szlachetnego kamienia ma cudowne właściwości. Trzymany w ręku wojownika, czyni jego oręż niezwyciężonym. Jeśli weźmie go do ręki człowiek chory, kamień potrafi go uzdrowić. Ogrzewa zmarzniętych zimą, a chłodzi tych, co cierpią w skutek upału, zwalcza trucizny i posiada jeszcze wiele innych właściwości.

Zamyślił się Asioka. Skoro ten odłamek potrafi tak wiele zdziałać, to jak silny musiał być oręż Adżatasatru? Jakże szczęśliwy musiał być młody książę żyjący w czasach Buddy. Mógł słuchać nauk z jego ust płynących. Tak, niewątpliwie on, Asioka, jest biedakiem w porównaniu z owym księciem. Zawstydził się władca i kazał ów kawałek szlachetnego kamienia schować w swym skarbcu razem z najcenniejszymi klejnotami.

Grosz biednej sługi

Dawno, dawno temu we wspaniałym pałacu Asioki służyła jako pomocnica pokojówki biedna dziewczyna. Była to jednak osobka rezolutna i wielce pobożna. Ze smutkiem przemyśliwała o swym marnym losie. Wszyscy starsi słudzy popędzali ją do pracy, sami w tym czasie odpoczywając. Zastanawiała się, co też w poprzednim życiu zawiniła, że spotykała ją taka „nagroda”. Jak bardzo zła była jej karma, podczas gdy taki król, jej pan, jak bardzo musiał się zasłużyć, że został wielkim, szanowanym władcą.

Dziewczyna postanowiła bardziej jeszcze się starać, aby w przyszłości już nie być popychadłem. Pewnego razu w kurzu drogi znalazła zgubiony przez kogoś grosz. Tego samego dnia ofiarowała go dla buddyjskiego zgromadzenia mniszek. Tak się złożyło, że zachorowała i zmarła jeszcze tego samego roku. Później odrodziła się jako córka jednej z żon króla Asioki. Kiedy obmyto i ubrano małą dziewczynkę, zanieśiono ją do komnat monarchy, aby ten zobaczył swą nowo narodzoną córkę. Dziecko było urocze. Spokojnie spało, lecz w ręku coś trzymało. Okazało się, że była to złota moneta, i co dziwniejsze, gdy ją wyjęto z małej rączki, natychmiast pojawiła się w niej następna, taka sama złota moneta. Cudowne to zdarzenie powtarzało się za każdym razem, kiedy tylko monetę wyjmowano z małej zaciśniętej piąstki.

Król wezwał ministra Jaśasa, aby wyjaśnił nigdy dotąd niewidziane zjawisko. Po namyśle doradca Asioki oznajmił:

– Panie, to dziecko było kiedyś biedną dziewczyną, która ostatni grosz oddała dla naszego zgromadzenia i tym samym zasłużyła, by narodzić się w twym pałacu, a te złote monety mają przypomnieć jej bezcenny dar.

Asioka, bramini kanibale i młody mnich buddyjski

Asioka był szczodrobliwym królem dla buddyjskich zakonów i wiele czynił dla rozpowszechnienia nowej wiary w Indiach i na świecie. Hinduistyczni bramini niepokoiли się bardzo tym faktem. Podburzali ludność, siejąc pogłoski, że skarb kraju został spustoszony przez rozrzutność króla. Pewnego razu naczelny bramin ze świątyni Siwy zebrał wokół siebie pięciuset innych braminów i postanowili sprzeciwić się królewskiemu umiłowaniu dla buddyzmu. Zgłosili się do pałacu Asioki i oczekiwali, że ten zgodnie ze świętymi prawami gościnności i tysiącletnim zwyczajem powinien ich ugościć. Kiedy jednak król zapytał ich, co chcieliby jeść, oznajmili, że żywią się tylko buddyjskimi mnichami i takiej uczyty oczekują. Król był w rozterce – odmówić ugoszczenia świętych mężów nie mógł. Nie chciał jednak w tym celu poświęcić kogokolwiek ze swych współwyznawców. Zwierzył się ze swego dylematu opatowi pobliskiego klasztoru buddyjskiego. Ten wkrótce potem przysłał do króla i oczekujących braminów młodego nowicjusza, który zgodził się być pożywieniem dla kanibali. Chłopak, wcale niewystraszony, zgłosił tylko jedno życzenie – chciał przed śmiercią sam być dobrze nakarmiony. Przyniesiono nieborakowi obfity posiłek. Pochłonął go z wielkim apetytem i poprosił o dokładkę. Sytuacja taka powtarzała się jednak stale. Mnich pochłaniał wszystko, co mu podano, i stale był jeszcze głodny. Po pewnym czasie kucharzowi zabrakło pożywienia i posłał po nie do królewskich spichrzów. Rychło jednak i te zostały opróżnione z najmniejszego ziarenka czy innego jedzenia. Kiedy już nic nie było do jedzenia, a głód mnicha się wzmagił, połknął pięciuset wrogich braminów w ciągu kilku sekund i wreszcie nasycony odszedł spokojnie z pałacu, przez nikogo niezatrzymywany.

Król i młodziutki mnich

Dawno temu Asioka w czasie spaceru po ogrodzie spotkał młodego mnicha. Był to jeszcze chłopiec, dopiero co oddany na naukę do klasztoru, ale już był nadzwyczaj pobożny i pilny w naukach. Powiedział królowi, że chciałby mu coś pokazać. Poprosił, aby udali się do zasłoniętego zakątka ogrodu, gdyż ma zamiar zaprezentować władcy swój sekret. Kiedy już znaleźli się w takim miejscu, chłopiec za pomocą nadnaturalnych zdolności, jakie posiadają tylko święci mężowie, zaprezentował swoją umiejętność monarsze. W okamgnieniu przemieścił się przez wąską otwór w stojącej tu wielkiej flaszy do jej środka, a później w ten sam sposób opuścił ją, mimo że miała ona bardzo wąską szyjkę.

Później święte pisma potwierdziły, że trzy istoty, mimo że małe, mogą wiele zdziałać, a są to: mały król, mały naga – wąż i młodziutki mnich, będący jeszcze dzieckiem. Pierwszy może skazać człowieka na śmierć, nagowie, nawet mali, mogą sprowadzić deszcz, a mały mnich, pełen współczucia i żarliwej wiary – zbawić ludzkość.



Asioka i czintamani

Dawno temu Asioka otrzymał w darze pięć klejnotów spełniających życzenia – czintamani – od lankijskiego króla. Należy dodać, że klejnoty te, lub wielkie perły, jak twierdzą niektórzy, symbolizowały cudowną moc buddyzmu, a w zamierzczłej przeszłości należały do wielkiego smoka (w niektórych sutrach jest podane, że pochodziły jednak z wiernego serca wielkiego ptaka Garudy lub serca wielkiej ryby – makary). Asioka jeden z klejnotów umieścił w stupie koło Lumbini, inny obok świętego drzewa bodhi, trzeci w stupie stojącej w miejscu, gdzie Budda doznał oświecenia, czwarty w stupie w miejscu paranimowy Mistrza. Piąty miał zamiar dać jednej ze swych żon. W sercu króla zakiełkowała jednak wątpliwość. Miał przecież wiele żon. Jeśli wyróżni jedną, inne opanuje wielka zazdrość. Wszystkie one niezmiennie konkurowały ze sobą o względy męża. Stroiły się w coraz to piękniejsze sari, zakładały coraz strojnieszą biżuterię. Rywalizacji nie było końca. Jedna tylko żona, najmłodsza Sudżata, pozostawała zawsze skromnie ubrana w białą szatę i była oszczędna w stosowaniu barwiczek i świecidełek. Asioka zdziwiony zagadnął ją kiedyś:

– Czemu, pani, ubierasz się tak skromnie?

– Oświecony powiedział kiedyś, panie mój i królu, że najpiękniej kobietę zdoła jej cnota i wierność mężowi – rezolutnie odpowiedziała Sudżata.

– Jesteś nie tylko piękna, pani, ale i mądra – oświadczył zadowolony król. – Pozwól, że oferuję ci ten oto klejnot spełniający każde życzenie – czintamani. Wykorzystasz jego moc, kiedy tylko będziesz miała ochotę.

Udęki króla Asioki

Król Asioka wyszedł na taras pałacu. Słońce, jarząca się kula, opadało na zachodni horyzont. W złocistopurpurowe tło nieba wciskały się wieżyczki, strzeliste drzewa i wysokie kupieckie domy Pataliputry. Za sadzawką ogrodu i mangowym sadem ciemniał las pełen jazgotliwych i kakofonicznych odgłosów. Pachniał jaśmin. Stojącemu w drzwiach pałacu słudze król nakazał sprowadzić ochmistrza Bairatę, dobrego przyjaciela i powiernika. Po dłuższej chwili dostojnik pojawił się i obaj usiedli na balustradzie tarasu.

Asioka wyciągnął z pochwy ariowski puginał – katar. Przyglądał się oryginalnej rękojeści wykonanej z dwu równoległe ustawionych żelaznych sztabek, połączonych dwiema sztabkami poprzecznymi. Głownia, szeroka przy rękojeści, na końcu broni rozdwała się na ostre jęzory płomieni.

– Bairato, spójrz! Tu po obu stronach głowni wyrylem w siódmym roku po namaszczeniu, gdy stałem się upasaką, świeckim wyznawcą buddyzmu, te koła. Wiesz, że symbolizują one Dobre Prawo. Pamiętasz te moje ogromne cierpienia duszy, które wówczas, po rozgromieniu Kalingów, przechodziłem. Dzisiaj jestem królem Maghady, królem wielkich przedsięwzięć, panem całej ziemi. Dla dobra wszystkich ludzi, moich dzieci, „rozkazałem ogłosić pismem moje orędzia, ku krzewieniu dobrego prawa, aby długo trwało i aby moi synowie, wnuki i prawnuki przykładali się do dzieła mającego na celu dobro“. Orędzia na kamiennych słupach i stellach pouczają też moje dzieci, iż przestrzeganie Dobrego Prawa jest zaiste trudne, bez największego wysiłku woli. Dzisiaj, Bairato, mam wątpliwości...

– Miły Bogom królu Pijadassinie! Na obszarze całego państwa i krajów ościennych, a nawet u Yonnów i Antiochusa, *dharm*a rozkrzewia się, puszcza młode pędy i liście. Ludzie mówią o Tobie: „król jest dla nas tym, czym ojciec, i żywi wedle nas takie uczucia, jakby o niego samego chodziło, jako dzieci rodzone jesteśmy dla króla“.

Komisarze nadzoru i wiejscy inspektorzy przebiegają królestwo, zaglądają do pałaców możnych, pod wieśniacze strzechy, za zamknięte części pałaców dla kobiet, autapura, sprawdzając, czy słowa edyktów wykute w kamieniu są przestrzegane. Nie ma złych wiadomości. Zaiste,

żadne żyjące stworzenie nie jest zabijane, ani składane w ofierze. Na całym obszarze naszego państwa już ustanowiono dwa rodzaje pomocy lekarskiej: opiekę dla ludzi i opiekę dla zwierząt. Zasadzono już rośliny lecznicze, owocowe drzewa, sprowadzono jadalne korzenie. Zbudowano drogi, obsadzono je drzewami i wykopano studnie przy nich ku pożytkowi ludzi i zwierząt.

– Tak uczyniono – potwierdził Asioka.

– Miły bogom królu, cnoty wobec rodziców lud przestrzega, moźni rozdają jałmużnę, mnichów karmią, poprawnie traktują sługi i niewolników. Nikt, kto należy do naszego zakonu, nie spożywa mięsa, polowanie dla rozrywki jest zakazane. Ludzie chronią świat istot żywych od zniszczenia i kalectwa.

– Tak donoszą mi sprawozdawcy terenowi – potwierdził Asioka.

– Z twojego rozkazu wryto na skałach słowa, by „nie ganiono doktryn innych religii, gdyż z tego czy innego względu wszystkie religie zasługują na szacunek”. Twoje orędzie poucza: „kto wynosi swą wiarę, a poniżej inne jedynie dla miłości swej religii (...) myśli, że czyniąc tak, dodaje chwały swojej religii, lecz w ten sposób tylko szkodzi”. Dałeś leśnym eremitom na własność jaskinie, a dżinistom swobodę wiary, chociaż wiesz, że są twoimi wrogami!

– Czy postąpiłem nierozsądnie, Bairato?

– Nie! Ty, królu Maghady, nie dbasz o rozgłos, bowiem uważasz, że „chwała i sława nie przynoszą wiele pożytku, chyba że w obronie Dobrego Prawa”. Więc skąd twoje utrapienie? Skąd twoje nocne udręki?

– Bairato, przyjacielu! Pewien Aramejczyk, który przybył do nas z poselstwem od Yonnów, gdy ty byłeś z misją u Tamilów, o moich dokonaniach powiedział: „To marność nad marnościami i łapanie wiatru”. U nas znaczy to: „moja praca i dokonania to żdźbła trawy”, czyli nic. Dowodził, iż tylko kama ma sens, ale czyniona nie z „pięciuset żonami”, ale z jedną miłośnicą biegłą w siedemdziesięciu dwu sztukach, która też posiada sztukę miłości. W poselskim orszaku przybyła też Greczynka Cleo... Za jego radą zbliżyliśmy się i wsiadłem na niesfornego słonia miłości...

– Miły Bogom królu Pijadassinie! Królowa małżonka Kulawaki zbliża się z tacą owoców mango. Proszę, niech para królewska posłucha opowieści spisanej przed wieloma laty na palmowym liściu.

„Gautama Siakja Singh, gdy się postarzał, zapragnął był prawdziwego szczęścia. Doczesny świat poznał dobrze, ale na drodze do oświecenia rodziły się wątpliwości.

Pewnego razu przybył z uczniami do miasta Wajsiala. Wieść niosła, że w tym grodzie mieszka uzdolniona kurtyzana Ambapala. Gautama od dawna wyzbyty ziemskich pożądań, zapragnął poznać słynną heterę i pozyskać ją dla sanghi, nie tracąc nic z cnoty czystości. I nadszedł wieczór, gdy mistrz spotkał piękną Ambapalę. Lew z rodu Siakjów zaproszony, zagościł w jej domu. Nie trwało długo i poddał się urokowi hetery, gdyż jak mówią znawcy kamy – nie ma wieku ograniczającego pożądlivość mężczyzny, jeśli kobieta chce z nim miłości. Piękna Ambapala chciała...

Miłość spełniała się każdego dnia i każdej nocy. Mistrz zgłębiał tajemnice wszechświata, pieszcząc obfite piersi kurtyzany. W pępku dostrzegł Koło Wcieleń, w trzech fałdach brzucha fale oceanu mądrości, w szkarłacie joni zwiastun olśnień, w stopach Koło Prawa. Ośmioraka ścieżka wiodąca ku wyzwoleniu kojarzyła się z czarnym warkoczem kochanki. Powab miłośnicy mącił rozum Gautamy. Zauroczony mistrz jednoczył w pocałunkach duszę i doznawał oświeceń w gorącym cieple Ambapali. W rzadkich rozmowach z uczniami czynił aluzję do wdzięków i profesji kochanki, porównując ją do oceanu słodyczy i góry przyjemności“.

Bairata ściszył głos. „Nikt nie przekazał, jak długo zabawił Gautama u Ambapali. Mądrzy mówią, iż wszystko ma swój początek i koniec. Zatracając się w rzeczywistym cieple kurtyzany, osiągnął mistrz tylko krótkotrwałą nirwanę, więc była to tylko chwalebna namiastka. Wreszcie przyszedł dzień opamiętania...“

Tatnyści, których coraz więcej, powołują się na to zdarzenie, komentując własną drogę religijną“.

Król Asioka zamyślił się. Przecież tajemni wyznawcy orgiastycznego Buddy odeszli ostatnio z jego sanghi. Teraz wiele zrozumiał.

Bairata spojrział na milczącą królewską parę.

– Miły Bogom królu Pijadassinie! Sam wymyśliłeś i kazałeś wyryc na kamiennych słupach to stwierdzenie: „Czyn ważki jest trudny do wykonania. Człowiek, podejmując się wykonania ważkiego dzieła, podejmuje się tworzenia rzeczy trudnej. Kto zaś dopuści się w jego czynieniu zaniedbań, choćby tylko częście dzieła, będzie propagował zło, a zło bardzo łatwo opanowuje bezmiar“. Więc nie bacz na przemijające trudności i dokończ rozpoczęte dzieło!

Cisza trwała nadal. Kulawaki wstała. Rozgwieżdżone niebo utuliło Pataliputrę.

Napisał Sylwester Milczarek

Asioka inspiruje innych do czynienia dobra

Pewnego razu na dwór królewski przybył znany fizjonomista. Potrafił on z ludzkich twarzy wyczytać, jak wielkie są ich zasługi wobec bóstw i prawa, i przepowiedzieć przyszłość badanych. Kiedy poproszono go, aby obejrzał twarz króla, stwierdził z przykrością, że mało w niej widzi znaków świadczących o jego zasługach dla czynienia dobra. Powiadano później, że po usłyszeniu tej wyroczni Asioka postanowił wybudować 84 tysiące stup – by zwiększyć swe zasługi i oczekiwać na nagrodę w przyszłości.

Raz jeszcze fizjonomista badał twarz królewską. Przyznał, że są w niej widoczne ślady zasług, lecz są one niedostatecznie wyraźne. Zmartwił się król. Zbudowanie tak wielkiej liczby stup było wielkim wysiłkiem dla niego samego i dla skarbu królestwa. Cóż większego mógł przedsięwziąć?

Zwierzył się ze swej troski Jaśasowi – zaufanemu doradcy. Mądry ten człowiek odparł po głębszym zastanowieniu:

– Panie, budując stupy, zadbałeś o swoje zasługi. Jednak jako władca, powinieneś znaleźć sposób, aby dać możliwość czynienia zasług twojemu ludowi. Wtedy na pewno i twoje zasługi jako monarchy będą znaczniejsze.

Asioka przemyślał sprawę i po kilku dniach przebrał się w żebraczy strój i zaczął chodzić od domu do domu, prosząc o jałmużnę. Gdy ludzie ją dawali, wzrastały ich zasługi, a władca był ich inspiratorem.

Kiedy pewnego razu zawędrował do opuszczonej chatki biednej wdowy i jak zwykle poprosił o datek dla sanghi, wpędził starszą kobietę w wielką rozterkę. Była ona tak biedna, że nie posiadała nic poza kawałkiem starej szmaty, służącej jej za sari. Bez wahania oddała ją, wyrzucając przez okno do stóp króla, a sama została goła w domu. Król pojął jej wielkie poświęcenie i szczególną wartość daru. Jeszcze tego samego dnia zaopatrzył wdowę we wszystko, co było jej potrzebne do życia, i zlecił, aby daniny z jednej królewskiej wsi co rok ofiarowane były pobożnej kobiecie.

Innym razem dotarł Asioka do chaty, którą zamieszkiwało stare małżeństwo. Ci biedacy również nic nie posiadali. Chcąc jednak

złożyć ofiarę, udali się do pobliskiego lichwiarza i pożyczili siedem złotych monet. Te zaraz przekazali żebrzącemu władcy. W zastaw pod ową pożyczkę oddali siebie – gdyby nie zdołali jej oddać na czas, zobowiązali się zostać do końca życia niewolnikami lichwiarza. I tym razem Asioka, ujęty szczodrobliwością starego małżeństwa, zwrócił im ze swej szkatuły złote monety, dołożył też następne, aby mogli wieść wygodne życie.

Kiedy po pewnym czasie fizjonomista badał ponownie twarz króla, dojrzał w niej już tylko wiele zasług i wskazówki na pełną chwałę przyszłość.



Jak Asioka zdobył relikwie Buddy



Przykład buddyjskiej ikonografii

Szczałki, jakie zostały po całopalnym stosie Buddy, ukrył król Adżatasatru głęboko na dnie Gangesu. Na ich straży postawił króla węży – Wielkiego Nagę. Aby jeszcze bardziej utrudnić do nich dostęp, zainstalował wielkie koło podobne do młyńskiego, które na swych ramionach miało umieszczone ostre miecze. Każdy, kto chciałby zanurkować i zbliżyć się do kryjówki kryjącej relikwie, zostałby posiekany na kawałki. Asioka głowił się nad trudnym zadaniem już od pewnego czasu. Dopiero opat z pobliskiego klasztoru poradził mu, aby do rzeki wrzucił wielką ilość śliwek, aż te zatrzymają obroty młyńskiego koła. Kiedy tak się stało, na drodze do otwarcia skarbcza stanął wielki wąż, swą posturą przypominający smoka.

Przemówił do króla:

– Panie, jeśli suma twych zasług, zamienionych w statuę ze złota, będzie większa od moich zasług, również w podobnej postaci, to pozwolę ci wejść do skarbcza. Jeśli nie, musisz czym prędzej opuścić to miejsce.

Okazało się, że mimo znacznych zasług dla buddyzmu, kraju i świata, figura królewska była znacznie mniejsza niż węzowa. Asioka wrócił na dwór i wydał szereg zarządzeń mających poprawić dołę ludności, lepiej przysposobić zakony buddyjskie i wybudować więcej schronisk dla bezdomnych. Po pewnym czasie znów stanął przed bramą skarbcza z relikwiami i ponownie zmierzył ciężar swych zasług, w porównaniu z węzowymi. I raz jeszcze wielki wąż triumfował. Asioka, niezrażony, znów ruszył w objazd kraju i w wielu miastach i wsiach na miejscu doglądał, jak wypełniane są jego humanitarne edykty. Do krajów ościennych wysłał wielką liczbę misjonarzy, aby szerzyli naukę *dharmy*.

Kiedy ponownie zmierzono jego zasługi i porównywano z zasługami węża-strażnika, okazało się, że złota figura królewska jest wreszcie cięższa od węzowej. Asioka mógł przekroczyć pilnie strzeżony skarbiec z relikwiami Oświeconego. Rozdzielił je sprawiedliwie między wszystkie buddyjskie królestwa. Kiedy opuszczał skarbiec, właśnie w tym samym momencie zgasła paląca się oliwna lampa, pozostawiona tu jeszcze przez króla Adżatasatru. Jaśas, doradca Asioki, wyjaśnił, że w wieku kiedy żył Budda, ludzie potrafili dokładnie obliczać czas i trafnie przewidywać przyszłość.

Asioka składa ofiary

Pewna stara birmańska legenda opisuje wydarzenie, jakie miało miejsce w Pataliputrze w czasie składania przez króla ofiary pod wielką stupą. Świadcami tego wydarzenia byli wszyscy mnisi zgromadzeni na owej pudży. Król miał na sobie białe, bawełniane szaty, którymi był spowity, a które w luźnych fałdach zwieszały się wzdłuż jego wzniesionych do modlitwy rąk. Aby napęłnić wszystkie lampy oliwne wokół stupy, zużył pięćset dzbanów oliwy. Po tym zajęciu cała jego bawełniana szata była nią przesiąknięta. Kiedy uczynił modlitewny gest andżali nad jedną z lamp, zapaliło się królewskie okrycie i wkrótce cały król płonął jak wielka pochodnia. Ogień wznosił się, jak powiadano, na wysokość siedmiu mężczyzn, a płomień nadal rosł.

W tym czasie Asioka modlił się:

„Namo Bhagawato Arhato Sammasambuddassa – Chwała Ci Błogosławiony, arhacie, któryś jest też oświeconym...”.

Gdy wymawiał te słowa, płomień nie czynił mu najmniejszej szkody, a ciało jego pozostało chłodne jak zazwyczaj. Sytuacja taka powtarzała się zarówno pierwszego jak i w czasie kolejnych dni składania pudży. Po modlitwie, za każdym razem nietknięty przez najmniejszy nawet jęzor płomienia, ozdobiony we wszystkie swe insygnia, okrążał wraz z mnichami stupę po trzykroć, w nabożnym skupieniu. Na koniec ofiarował wszystkim zebrany posiłek, w czasie którego omawiano przyszłe projekty pożytecznych działań i przedsięwzięć.

Asioka buduje osiemdziesiąt cztery tysiące stup

Kiedy Asioka zdobył wszystkie relikwie Buddy, postanowił obdzielić nimi cały świat – Dżambudwipę, a więc cały subkontynent indyjski. Był to według mitologii indyjskiej obszar lub raczej wyspa, rozciągająca się u stóp góry Meru, na której rozrastało się kiedyś olbrzymie drzewo džambu.

Rozkazał więc król na całym owym obszarze, we wszystkich miastach liczących od stu tysięcy mieszkańców, aż po kres owej ziemi – do oceanu, wybudować wielkie stupy. Każda miała zawierać jakąś relikwię Buddy. Zadanie było trudne, lecz sprawni architekci króla podjęli się jego wykonania. Popłynęło złoto ze skarbca królewskiego szeroką strugą we wszystkie strony świata. Jedną sprawą jednak nie dawała królowi spokoju. Jak ukończyć budowanie wszystkich owych monumentów w tym samym dniu, o tej samej godzinie i w tej samej minucie? Było to dla króla bardzo ważne i miało głębokie symboliczne znaczenie. Oto on sam dał znak rozpoczęcia budowy tych wszystkich wspaniałych obiektów i on sam powinien dać znak, aby były zakończone i kompletne.

Z nurtującym go problemem zgłosił się do klasztoru Kukutarama, którego opatem był jego zaufany doradca i wypróbowany przyjaciel – Jaśas.

– Panie, zrobię to dla ciebie – odparł spokojnie mnich. – Kiedy czas właściwy nadejdzie, postaram się zatrzymać i ukryć orbitę słońca w swych dłoniach. Wszyscy w całej Dżambudwipie będą mogli to zaobserwować i będzie to znakiem do zakończenia prac.

I tak się stało. Tysiące wspaniałych budowli zostało ukończonych w cudowny sposób w tej samej minucie, tego samego dnia, we wszystkich buddyjskich krajach.

Kunala

Po wybudowaniu przez Asiokę osiemdziesięciu czterech tysięcy stup królowa Padmawati urodziła mu syna. Ucieszył się wielki król. Nareszcie będzie miał kto rozszerzać prawo *dharmy* w Indiach i na świecie – pomyślał. Nowo narodzonemu dał imię Dharmawiwardhana (Szerzącego Dharmę). Kiedy przyniesiono mu po raz pierwszy syna, król zwrócił uwagę na piękną twarzyczkę dziecka.

– Czy ktoś widział piękniejsze od jego oczu? Czyż twarz jego nie jaśnieje jak księżyc? – pytał dumny.

– Panie, nigdy jeszcze nie widziano u dziecka tak pięknych oczu, ale w Himalajach żyje ptak, który nazywa się kunala i ma on właśnie takie oczy – odpowiedział pierwszy minister.

Wtedy Asioka zażądał, aby schwymano ptaka i dostarczono go do pałacu. Kiedy to się stało, król porównywał oczy ptaka z oczami syna.

– Rzeczywiście – stwierdził – ich oczy są takie same. Niech więc mój syn ma na imię Kunala.

Kiedy chłopiec dorósł i stał się młodzieńcem, ożeniono go z piękną dziewczyną o imieniu Kancanamala. Pierwszą misję wojskową odbył podobnie jak ojciec do miasta Takszasila, które tak jak przed wieloma laty, znów wzniciło bunt. Gdy młody, piękny książę przybył pod mury miejskie, mieszkańcy poddali miasto, otwierając bramy na oścież. Przedstawiciel miasta powitał księcia, zapewniając:

– Nie będziemy walczyć z dzielnym księciem zwycięskiego króla, który już raz nas pokonał. Nie chcieliśmy stawiać oporu, jednak tutejszy minister – człowiek, którego umysł opanował szatan, podniósł zarzewie buntu. Usunęliśmy go i jego popleczników i oddajemy ci, panie, ponownie miasto we władanie.

Powrócił młody książę do pałacu ojca jako zwycięzca, lecz nie wszyscy byli tym faktem zachwyceni. W nagrodę został wyznaczony przez Asiokę namiestnikiem Takszasili i wróciwszy doń, rządził miastem.

W czasie kiedy książę był pod murami Takszasili, Asioka zachorował. Stan jego stawał się coraz gorszy. Postanowił czym prędzej syna obwołać swoim następcą.

Jedną z ulubionych konkubin Asioki była kobieta o imieniu

Tisjaraksita. Bała się ona, że kiedy Kunala zostanie królem, zabije jej synów, aby pozbyć się pretendentów do tronu. Król był coraz bardziej chory i szybko rosły też lęki konkubiny. Kiedy żaden z doktorów nie znajdował dobrej rady ani lekarstwa, aby ulżyć monarsze, konkubina, panosząca się na dworze, zakazała doktorom wstępu do komnat Asioki. Zaleciła natomiast, aby medycy szukali człowieka, który choruje podobnie jak król – który stale wymiotuje i nic nie może strawić. Takiego pacjenta nakazała natychmiast przynieść do siebie, gdyż będzie chciała zapoznać się z jego chorobą. Kiedy tylko jeden z doktorów znalazł podobnie chorującego, kazał sługom zanieść go do pokojów nałożnicy.

Ta zabiła chorego, rozcięła mu brzuch i w żołądku znalazła wielkiego robaka. Zaczęła owego robaka karmić różnymi mieszankami: dawała mu potrawy z mąki kukurydzianej, ze zboża i inne. Podawała mu paprykę i curry – robak wszystko jadł jednak i stawał się coraz większy. Na koniec dała mu siekaną cebulę. Wtedy stwór szybko zdechł.

Sprytna kobieta szybko pobiegła do Asioki:

– Panie mój, wiem, że cebula cię uzdrowi. Zjedz szybko tę, którą ci przyprawiłam – prosiła.

Król nie lubił cebuli, ale potraktował ją jako lekarstwo. Niedługo po tym duży, biały, zdechły robak opuścił jego wnętrzności i monarcha zaczął szybko wracać do zdrowia.

– Co chcesz pani, za uzdrowienie mnie? Spełnię każdą twą prośbę – zapewnił król.

– Pozwól mi, panie, sprawować rządy w królestwie przez siedem lat. Odpoczniesz przez ten czas, nabierzesz sił. Później oddam ci ponownie władzę.

Tak się też stało. Zdecydowano jednak, że wszystkie ważniejsze listy będzie pieczętował sam król. Czynił to w ten sposób, że przygryzał ciepłą jeszcze pieczęć lakową, a wszyscy ministrowie i ważniejsi urzędnicy w kraju znali ten rodzaj królewskiej pieczęci. Tisjaraksita napisała list do ministrów w Takszasili, aby z rozkazu królewskiego wyłupili oczy Kunali. Wiedziała, że tak okaleczony nie będzie mógł panować. Brakowało jeszcze tylko pieczęci królewskiej, noszącej ślady jego zębów. Sprytna kobieta zacisnęła ręką zęby króla, gdy ten spał, i zapieczętowany list wysłała do Takszasili.

Król obudzony rano, zawezwał wróżbitów, aby wytłumaczyli dziwny sen, który nawiedził go tej nocy.

– Widziałem we śnie, jak sępy wydziobują Kunali oczy, a mnie wyleciały w tym czasie wszystkie zęby – opowiadał król. – To straszny sen, coż może on znaczyć? – pytał.

– Tak, to straszny sen – zapewniał wróżbita – znaczy on, że Kunala straci wzrok.

W tam samym czasie, w odległym mieście, rozgrywały się też dramatyczne sceny. Ministrowie z Takszasili nie chcieli spełnić królewskiego rozkazu, ale kiedy Kunala sprawdził autentyczność pieczęci na liście, sam rozkazał spełnić wolę królewską. Wezwano czandalę – posługacza z kasy niedotykalnych, ale i ten nie chciał podjąć się okrutnego zadania.

– Panie, wybacz mi, ale tak niecny czyn zaowocuje dla mnie złą karmą i zniweczy wszystkie moje dotychczasowe starania, aby z niej się wyzwolić.

Na koniec znaleziono jednak zbrodniarza, który zgodził się oślepić księcia. I wówczas świat młodzieńca pogrążył się w ciemności.



Powrót Kunali do domu

Po tragicznych wydarzeniach w Takszasili oślepiiony i poniżony królewski syn opuścił z żoną miasto. W przekonaniu, że Asioka od nich się odwrócił, wędrowali przez kraj jak para ubogich pielgrzymów. Żywili się tym, co wieśniacy im dali, utrudzeni spali gdzie popadnie. Nic dziwnego, że bardzo szybko stali się podobnymi do tysięcy nędzarzy wędrujących po indyjskich drogach. Kancanamala prowadziła swego męża, starając się, aby cierpiał jak najmniej z powodu ślepoty. Na koniec przybyli do pałacu Asioki, lecz ponieważ strażnicy ich nie rozpoznali i odpędzili jako natrętów, znaleźli schronienie w królewskich stajniach na podzamczu. Każdego ranka prowadziła młoda żona ślepcy na bazar, gdzie grą na winie zbierała jałmużnę od mieszkańców stolicy.

Młody książę zepchnięty przez zły los do roli żebraka, wieczorami siedząc przed stajnią, śpiewem i grą na swym ulubionym instrumencie skarżył się na niesprawiedliwy los. Na górze w pałacu król Asioka słyszał smutne pieśni i podziwiał kunszt muzyka. Tak śpiewał jego ukochany syn, o którym już od miesięcy nie ma żadnych wieści! Król przywołał lokaja:

– Szybko, szybko biegnij, bo Kunala wróci! Słyszysz jego śpiew? Przyrowadź go tutaj. Mój ukochany syn wrócił!

Pobiegł wierny sługa, lecz po paru minutach wrócił zasmucony. Nie rozpoznał królewicza – tak trudy drogi i zadane rany odmieniły pięknego młodzieńca.

– Panie, to nie twój syn, ale ślepy żebrak śpiewa przed stajnią. Głos ma jednak podobny do naszego królewicza.

Następnego dnia historia się powtarza. Król znów posyła po śpiewaka, mówiąc:

– Miałem jakiś czas temu okropny sen, że sępy wydziobały oczy Kunali. Może to jest jednak mój syn? Idź szybko i przyrowadź go tu.

Sługa pobiegł do grajka i pytał go:

– Czyim jesteś synem, człowieku? Król chce cię widzieć, choć nie wiem po co.

Ślepy młodzieniec odparł:

– Kiedyś byłem synem Asioki, lecz on się mnie wyparł. Teraz jestem synem Buddy, który jest krewnym słońca.

Sługa zawiódł ślepcę i jego żonę-żebraczkę przed oblicze monarchy. Ten początkowo również nie poznał swych bliskich. Oboje byli wynędzniali, spaleni słońcem i podobni do cennego dywanu wytarzanego w pyłę dziedzińca.

– Kim jesteś, chłopcze? – pytał król.

– Jestem Kunala, twój syn, panie.

Teraz już Asioka rozpoznał chłopaka i oniemiały padł na posadzkę swej izby.

Legenda mówi, że później powtarzał:

– O biedny mój synu, co się stało z twymi pięknymi oczami, podobnymi do ciemniejszego nieba, gdy rozjaśnia je księżycowa poświata? O mój synu, moje serce jest teraz przepełnione bólem, który będzie je szarpał do końca moich dni.

– Królu, mój ojczu. Ani miecz, ni piorun, ogień, trucizna, ni jad węża nie mogą uczynić krzywdy szlachetnemu sercu. Najbardziej jednak ono cierpi, gdy widzi moralny upadek innego człowieka.

Później Kunala opowiedział szczegółowo swoją smutną historię. Wyszły na jaw knowania niecnej Tisiaraksity oraz fakt, że król nic nie wiedział o nich. Rozgniewany monarcha nakazał natychmiast zgładzić czarownicę, lecz Kunala prosił o łaskę dla niej. Twierdził, że ból każdej cierpiącej istoty jest też jego bólem. I kiedy wypowiadał owe łagodne słowa, będące buddyjskim wyznaniem wiary, jego wzrok zaczął powracać, twarz blednąć i wygładzać się, i na koniec był znów młodym pięknym królewiczem.



Poprzednie życie Kunali

Wielu mnichów zadawało później Upagupcie pytanie, dlaczego tak szlachetnego człowieka jak Kunala spotkał tak okrutny los – wyłupienie oczu.

– Czym na to zasłużył? – pytali zatrwożeni.

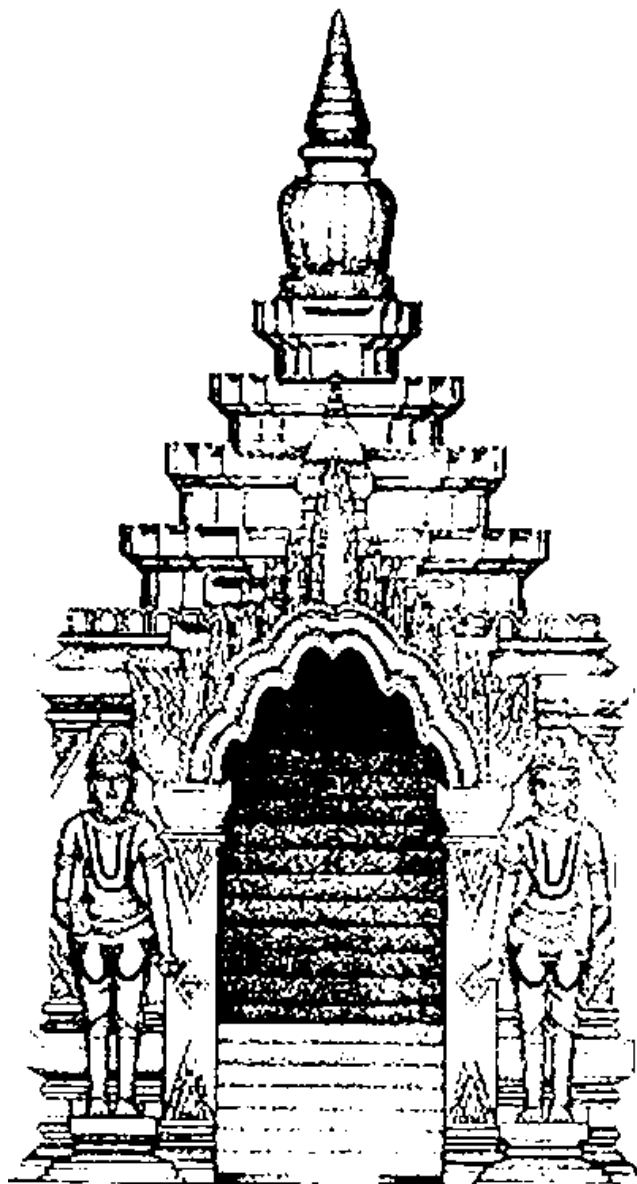
– Posłuchajcie historii, jak do tego doszło – wyjaśniał opat.

Bardzo dawno temu żył w Himalajach młody, sprytny myśliwy. Jak nikt inny potrafił on tropić i chwycić w sidła jelenie. Pewnego razu spostrzegł, że wielkie stado tych pięknych zwierząt schroniło się przed deszczem w wielkiej pieczarze, znajdującej się u stóp wyniosłych gór. Młodzieniec zagroził siatką wyjście z jaskini i tym sposobem zawładnął całym stadem. Zdawał sobie sprawę, że nie może ich wszystkich zabić naraz, gdyż wtedy mięso zwierząt uległoby zepsuciu. Oślepił więc zwierzęta, aby mu nie uciekły, i był to niewątpliwie czyn bardzo okrutny, być może gorszy niż zabicie ich od razu. Tym czynem „wyrządził krzywdę” swej karmie i poniósł konsekwencje.

Mnisi, zwłaszcza młodszy, byli jednak nadal dociekliwi.

– Czemu zatem później odzyskał wzrok? – pytali.

– O tym mówi inna historia, której, mam nadzieję, wysłuchacie ze zrozumieniem i szacunkiem – mówił dalej Upagupta. – Dawno temu żył bogobojny człowiek o imieniu Krakuczanda – być może był on samym Buddą we wcześniejszym wcieleniu. Na jego cześć jeden z wielkich i pobożnych królów wzniósł okazałą stupę, która przyozdobiona była czterema rodzajami szlachetnych kamieni. Kiedy jednak ofiarodawca stupy zmarł, nastał po nim chciwy władca, nieszanujący ani buddyjskiej tradycji, ani żadnych świętości. Nakazał wykraść owe kamienie i tym samym zubożył święty zabytek, a także zbezczeszczył go. Wierni zebrani pod budowlą płakali i rozpaczali na widok takiej profanacji. Przechodził w tym czasie obok zabytku młody syn jubilera z pobliskiego miasta. Kiedy usłyszał od ludzi historię obrabowania stupy, postanowił uzupełnić brakujące kamienie. Wkrótce dotrzymał słowa i stupa ponownie lśniła poprzednim blaskiem, a wierni czuwali, aby jej raz jeszcze nie okradziono. Otóż młodzieńcem tym był właśnie Kunala w czasie jednego ze swych poprzednich wcieleń i za ten miłosierny i pobożny czyn odzyskał później wzrok – klejnot swego ciała.



Świątynia Thatbyinn, Birma

Ostatni dar Asioki

Nawet kiedy Asioka był już starcem, to nadal aktywnie wspierał sanghę – buddyjskie zgromadzenie. Ostatnie dziesiątki lat jego panowania wypełnione były różnorodnymi donacjami na rzecz buddystów, budowaniem wielu stóp oraz wspieraniem działalności misyjnej wspólnoty. Pewnego razu zapytał swego zaufanego ministra, kto ofiarował najwięcej dóbr dla buddyjskiej braci. Kiedy minister zasięgnął rady mnichów, ci odpowiedzieli, że kupiec Ananthapindada, który dał Buddzie sto tysięcy sztuk złota. Wtedy król postanowił również dać dar o tej samej wartości. Wielki król był już jednak chory i niedołężny. Praktycznie zarządzał państwem jego następca, a był nim Sampadin, syn Kunali. Jeden z jego doradców zwrócił się do księcia:

– Panie, twój dziadek może roztrwonić cały skarb i doprowadzić monarchię do ruiny. Nie możemy pozwolić mu na podobne ekstrawagancje.

Księżę wydał więc skarbnikowi nakaz, by zaprzestał przekazywania buddystom darów i aby każdorazowy wydatek był z nim uzgadniany. Kiedy Asioka dowiedział się, że nie może dysponować swym skarbem, nakazał przesłać mnichom złotą zastawę, na której spożywał posiłki. Gdy tak się stało, zaprzestano podawania mu jedzenia na złotych talerzach, a posiłki dostarczano mu na srebrnych. I te jednak król przesłał mnichom, to samo powtórzyło się z naczyniami mosiężnymi. Na koniec upokorzonemu władcy podawano jedzenie na naczyniach glinianych.

Zdenerwował się stary król. Zapytał dworzan:

– Czy już tylko moją pozostała ta oto połowa owocu haritaki, który trzymam w ręku? Jeśli tak, to pošlijcie ją opatowi zakonu z rozkazem, aby rozdzielił go sprawiedliwie między wszystkich mnichów. Ponadto oddaję im we władanie moje królestwo i całą ziemię.

Zaniesiono do klasztoru połówkę owocu i powiedziano o dziwnym zarządzeniu starego króla. Opat nakazał utrzymać owoc, a później sporządzić z niego zupę, aby cała wspólnota mogła ją spożyć. Kiedy w milczeniu jedli ów wywar, opat powiedział, że król dołączył do owocu całą ziemię i oddał ją buddystom we władanie na wieki.

Koniec dynastii Maurjów

Jak już wspominałem, synem Asioki był Kunala – książę o pięknych oczach. Jego synem był Sampadin, który chciał bezskutecznie ograniczyć hojność dziadka. Miał on syna o imieniu Brahaspati i wnuka Wrasasena. Ten zaś miał syna Pusjadharmana i wnuka Pusjamitrę. Wszyscy ci potomkowie wielkiego króla – monarchy, który umocnił dynastię i którego sława sięgała po krańce świata, wszyscy mądrzy lub mniej mądrzy jego następcy, zazdrościli pradziadowi owej sławy i uznania zapisanego w kronikach sąsiednich krajów.

Pusjamitra chciał być też sławny jak jego pradziad. Pewnego dnia wezwał swego zaufanego ministra i zapytał, jak zyskać sławę i uznanie podobne do tego, jakim cieszył się Asioka.

– Panie, wielki twój pradziad wybudował osiemdziesiąt cztery tysiące stup sławiących Oświeconego. Wybuduj i ty taką samą ilość stup, a wszyscy szanować będą twe imię na równi ze wspomnieniem o pradziadku.

– Jest to niewątpliwie dobra rada, ministrze, ale sam wiesz, że mnie nie stać na takie przedsięwzięcia.

Zazdrość o sławę pradziada męczyła jednak Pusjamitrę. Następnym razem wezwał do siebie doradcę – bramina i znów zadał to samo pytanie. Ten odpowiedział:

– Panie, król Asioka wybudował wielką liczbę stup. Twój skarb jest pusty, nie możesz z nim konkurować. Możesz jednak kazać rozbić wszystkie owe stupy, a wtedy imię twoje przetrwa wieki.

Król przyznał mu rację. Dokonać destrukcji dzieła pradziada będzie łatwiej i taniej, niż budować nowe stupy. Kiedy na czele oddziału gwardii przybocznej i gromady robotników z kilofami zbliżali się do Kukutaramy – pierwszej stupy znajdującej pod Pataliputrą, usłyszeli dochodzący z jej kierunku straszliwy ryk lwa. Zwierzę musiało być wielkie, bo głos jego brzmiał jak grzmot. Spłoszyli się robotnicy, zaczęła ustępować też gwardia. Król zawrócił do miasta, odkładając rozebranie budowli na inny czas. Kiedy po tygodniu znów wyruszono, aby stupę zdemolować, lwi ryk znów zabrzmiał, i to z potężniejszą jeszcze siłą. Król zdecydował się odstąpić od swego zamiaru. Zwrócił się znów do bramina o poradę, co ma w tej sytuacji przedsięwziąć.

– Panie, jeśli nie można zniszczyć stupy, to zniszcz klasztor, zabij mnichów, rozpędź świeckich wyznawców, przywróć porzuconą wiarę przodków, a sława twa będzie wielka.

W krótkim czasie armia uporała się z buddyjskimi mnichami, część zabito na miejscu, a reszta rozbiegła się po kraju. Król wyznaczył nagrodę, sto złotych monet, za głowę buddyjskiego mnicha.

Żył w owym czasie jednak pewien arhat, który dzięki swej nadprzyrodzonej mocy umiał stwarzać sztuczne głowy mnichów, które były nie do odróżnienia od naturalnych. Stale też posyłał je królowi, a uzyskane pieniądze przeznaczał na wspieranie pozostających w ukryciu zakonników. Kiedy król zebrał już wielką liczbę sztucznych głów i niemal do cna wyczerpał swój skarbiec, przejrzał podstęp arhata, i nakazał zabicie go. Święty mąż zdołał jednak ujść zasadzce. W jakiś czas później inny mnich buddyjski spowodował, że wielka góra oderwała się od Himalajów i spadła na Pusjamitrę i jego gwardię. Od tego czasu niecny potomek króla Asioki nosi imię Sunihita (Ten, który został dobrze uziemiony). Taki był koniec dumnej dynastii Maurjów.



Nauka Buddy w drodze na Zachód

W połowie trzeciego stulecia p.n.e. król Asioka wysłał misjonarzy również na zachód. W *Mahawamsie*, *Dipawamsie* oraz w *Suttawibhandze* są wzmianki o nawracaniu nawet Greków. Wymienieni tam są imiennie doświadczeni, starzy mnisi, kierujący działalnością misjonarską na obszarze o kulturze hellenistycznej.

Greccy historycy odnotowali wystąpienie niejakiego Zarmanochegasa, który miał szerzyć nauki Buddy i był najprawdopodobniej wysłannikiem Asioki. Wiemy, że niektóre z edyktów odkrytych w Afganistanie sporządzone były w języku greckim, inne zaś w aramejskim.

Wszystkie naskalne edykty były znajdowane na szlaku karawan łączącym zachód ze wschodem. Widać wskazywały one jednocześnie podróżnym drogę. Jeden z napisów wymienia Palmyrę (Tadmor) jako kolejny przystanek na drodze karawan.

Tą drogą miano ponieść religię buddyjską aż na kraniec świata zachodniego. Asioka traktował jednak rozsyłanie misjonarzy buddyjskich jako obowiązek nałożony przez Buddę do niesienia światu nauk o wyzwoleniu. Miały to być wskazania na drodze nakreślonej przez Buddę, wiodącej do zbawienia ludzkości. Z pozostawionych edyktów wynika, że wielki król realizował nie tylko swoje zarządzenia, ale również działalność misjonarską. Wydawał odpowiednie zarządzenia, a edykty kazał zamieszczać nawet w okręgach znajdujących się poza terenem jego bezpośrednich wpływów i sporządzać je w odpowiednich językach lokalnych. Jest to niewątpliwie dowód na prowadzenie działalności misjonarskiej za granicą.

Asioka nie pragnął jednak nikogo nawracać siłą. Przekonany o wysokiej wartości *dharmy*, chciał, aby wysłuchał go każdy, kogo interesuje prawda. Był władcą tolerancyjnym. Misjonarze wysłani przez króla nie walczyli z wyznawcami innych religii. W jednym z edyktów kazał wyryć następujące słowa:

Nic nie może dzieć się bez uzasadnionego powodu, ani darzenie szacunkiem własnej wspólnoty wyznaniowej, ani ganień cudzej. Szacunek jednak należy się w ten czy inny sposób i cudzemu wyznaniu. Tak postępując, przyczyniamy się do wzrostu własnego wyznania i zarazem wyświadczamy dobrodziejstwo cudzemu.

Cejlońska legenda Asioki

Według buddyjskiej tradycji kronikarskiej (*Mahawamsa*), po trzecim buddyjskim soborze w Pataliputrze Asioka wysłał swego syna Mahendrę (Mahindę) i córkę Sanghamittę na Lankę z zadaniem szerzenia właściwej wiary. Ówczesny władca Lanki Dewanampija Tissa stał się potężnym patronem buddyzmu i ustanowił klasztor Mahawiharę w Anuradhapurze w 240 roku p.n.e., który stał się historycznym centrum buddyzmu therawada na wyspie. Późniejsze wydarzenia także przyznają specjalny prestiż Sri Lance w buddyjskim świecie. To właśnie tutaj spisano po raz pierwszy nauki Buddy – *Tipitakę* w około 100 roku n.e.

Dewanampija Tissa otrzymał od króla Asioki relikwie – kości obojczyka Buddy i miskę żebracza i zbudował dla nich stupę Thuparama, by złożyć je w niej. Inna relikwia – ząb Buddy został przywieziony na Sri Lankę w IV wieku. Relikwia ta jest przechowywana w Świątyni Zęba w Kandy. Coroczna procesja Perahera ku jej czci, służy do dzisiaj jako siła jednocząca kraj. Córka Asioki – Sanghamitta, przywiozła ze sobą na Sri Lankę sadzonkę świętego drzewa bodhi, pod którym Budda osiągnął Oświecenie. Zgodnie z legendą drzewo wyrosło z tej sadzonki znajduje się w pobliżu ruin starożytnego miasta Anuradhapury. Powiada się, że to drzewo jest najstarszym żyjącym drzewem na świecie i otaczane jest wielką czcią. Dzisiaj Anuradhapura jest wielkim parkiem zawierającym ruiny Wielkiego Klasztoru (Mahawihara) utworzonego w 250 roku p.n.e., na przedmieściach starożytnej sinhalijskiej stolicy. Anuradhapura jest połączona trzynastokilometrową trasą dla pielgrzymów z Mihintale, gdzie Mahinda wygłaszał swe pierwsze kazania. Współcześnie oczyszczono to miejsce z porastającej je dżungli. Wtedy wyłoniły się z niej: stupa Anuradhapura, ruiny klasztoru, liczne rzeźby, zbiorniki wody i potomek oryginalnego drzewa bodhi.

Lankawatara Sutra

Tak słyszałem. Pewnego razu Czczony Przez Świat przebywał w zamku Lanka, który jest na górze Malaja na wielkim oceanie, ozdobionej kwiatami i zrobionej z różnych klejnotów. Przebywał tam z wielkim zgromadzeniem Bhiku, wraz z wielką liczbą Bodhisattwów, którzy przybyli razem z różnych krain Buddów. Bodhisattwowie Mahasattwowie pod przewodnictwem Mahamati Bodhisattwy byli doskonałymi mistrzami różnych samadhi, dziesięciu doskonałości, dziesięciu mocy, sześciu psychicznych cech. Wszyscy byli pobłogosławieni dłońmi wszystkich Buddów. Wszyscy rozumieeli znaczenie zewnętrznego świata jako manifestacji własnego umysłu. Wiedzieli, jak zachować różne formy, nauki i wskazania zgodnie z różnymi umysłami i zachowaniami różnych istot. Byli całkowicie obeznani z pięcioma *Dharmami*...

Wówczas Rawana, król Raksza ze swoją służbą, jadąc w kwietnej niebiańskiej karecie, przybył do miejsca pobytu Czczonego Przez Świat, gdzie wysiadł ze swoją służbą. Okrążyli Czczonego Przez Świat trzy razy od lewej do prawej strony, grając na instrumentach i uderzając je pałkami niebieskiego Indry, z wiszącymi fletami wykładanymi najlepszego gatunku lapis lazuli i zwisającymi na beczennych materiałach żółtobiałych jak Prijangu, śpiewali...

Jestem Rawana, dziesięciogłowy król Raksza, czy mógłbyś wspaniałomyślnie odwiedzić mnie i mieszkańców Lanki...

Mahamati, przyjmij mój pałac i towarzystwo apsar, różnego rodzaju naszyjniki i wspaniały ogród Asioki...

Asioka... na szczycie każdej góry Mahamati zadawał pytania Buddzie.

Wówczas Pan Lanki natychmiast został przebudzony, poczuł zmianę w swoim umyśle i urzeczywistnił, że świat jest niczym innym tylko jego własnym umysłem... Posiadł wiedzę, jak rozprawić się z argumentem filozofów dotyczącym przyczynowości, całkowicie zrozumiał Tathagatagabhę, Stan Buddy, najgłębszą jaźń i przebywał w stanie mądrości Buddy. Wówczas usłyszał głos z nieba: „To wszystko należy poznać samemu. Dobrze zrobione, dobrze zrobione królu Lanki!”.

Przekład Daiko Kanzena

Asioka w Swajambu

Ze Swajambunath wiąże się legenda, która mówi, że wzgórze było kiedyś wyspą, a dolina Kathmandu jeziorem. Ponad 2000 lat temu Asioka, potężny indyjski władca, w czasie pielgrzymki do świętych miejsc buddyzmu odwiedził i owo wzgórze wznoszące się nad dzisiejszą stolicą Nepalu. Chcąc w swej mądrości zapewnić okolicznemu ludowi godne warunki życia, przerąbał mieczem górę i uwolnił od wody dolinę. Nepalczycy pokazują wąski wąwóz na południe od stolicy, który ma być jakoby dziełem tytanicznej pracy buddyjskiego króla. O tym, że dolina była kiedyś wypełniona wodą mają świadczyć według jej mieszkańców muszelki znalezione niekiedy na tym obszarze. W środku rozpiętej góry Asioka znalazł jakoby kwiat lotosu i uznał wzgórze za miejsce święte. W 460 roku n.e. król Manadewa rozpoczął w tym miejscu budowę stupy, która obecnie jest najważniejszym miejscem buddyzmu w Nepalu.

Z przekazów historycznych natomiast wiadomo, że Asioka przyjechał do Nepalu około roku 250 p.n.e. Przybył tu wraz z córką, Carumati, która poślubiła nepalskiego księcia Dewapalę. Wtedy to powstały dwa nowe miasta w okolicy dzisiejszego Paśupatinath w Kathmandu – Cabahil i Dewapatan. Buddyjska stupa z tego czasu zachowała się do dziś. Pierwsze pisane źródło informacji o historii Nepalu to kroniki *Wanśawali*, spisane w okresie klasycznym. Wspomina się w nich o pierwszych, mitycznych dynastiach rządzących krajem: dynastii Gopala i panującej po niej dynastii Mahisapala. Mahisapalów obaliło plemię Kiratów (ok. VIII w. p.n.e.), które zapoczątkowało własną dynastię. Źródła historycznie nie dostarczają wielu informacji na temat Kiratów – wiadomo tylko, że władcę z tej dynastii – Sthunko – odwiedził ok. roku p.n.e. Asioka. I tak fakty historyczne spletają się z legendą.

Laotańska legenda króla Asioki

W Wientianie znajduje się wielka stupa nazywana Wat Thang Luang. Wybudowana została w celu chronienia świętych relikwii Buddy przekazanych przez misjonarzy, których wysłał król Asioka. W obecnej postaci pozostawił ją laotański król Sajasettathirat. Właśnie temu władcy zawdzięcza ona swe imponujące złoceń oraz uporządkowanie terenu wokół monumentu. W listopadzie każdego roku odbywa się tu wielkie święto buddyjskie, na które ciągną pielgrzymi z całego kraju. Ta piękna stupa była uszkodzona w czasie tajskiej inwazji w 1828 roku, ale w 1936 roku dokonano jej pieczołowitej renowacji.



Asioka w birmańskiej legendzie

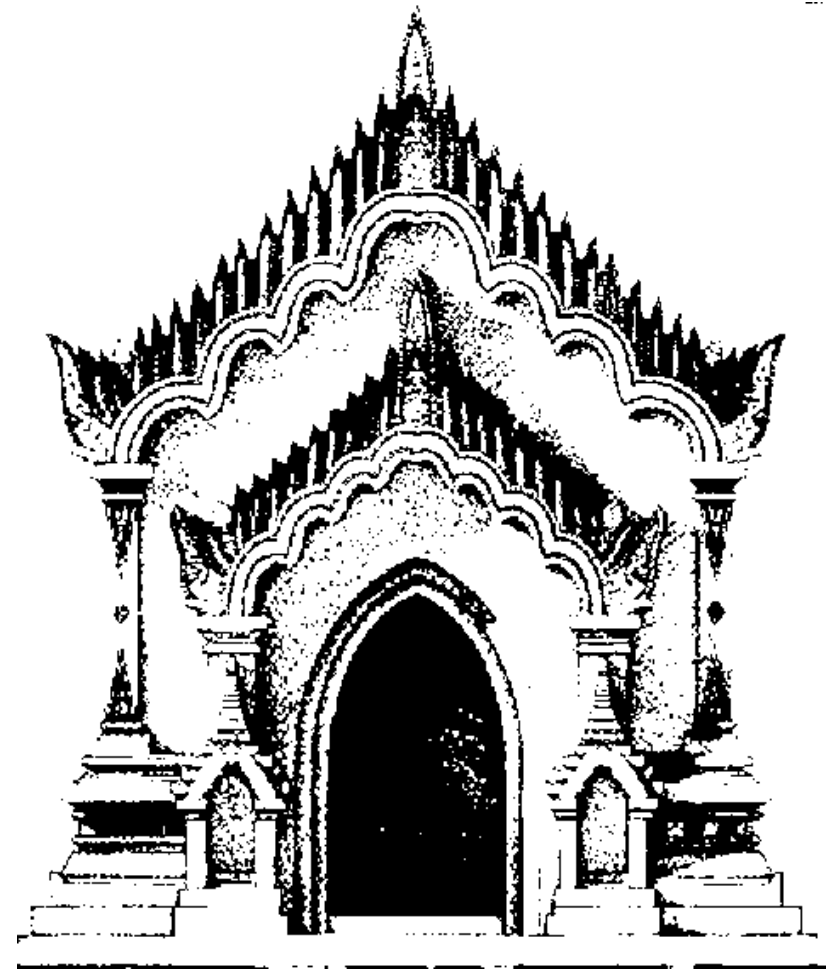
Według birmańskiej legendy słynna stupa Szwe Dagon w Rangunie zawiera różne relikwie Buddy, wśród których najważniejszy jest jego włos. Znalazły się one tutaj w cudowny sposób, przekazane przez bóstwo Sakka. Bóg ten zstąpił z nieba, aby podarować owe relikwie dwóm bogobojnym braciom z królestwa Monów. Byli to Tapassa i Bhallika, pobożni kupcy odbywający regularne rejsy wzdłuż wybrzeży kontynentu do Indii. Po ich nawróceniu na buddyzm, za panowania króla Okkalapa, im to właśnie przypadł honor otrzymania buddyjskich relikwii. Dla nich więc wybudowali pierwszą stupę w swoim królestwie. Od tamtego czasu, a więc prawie przez dwa tysiące pięćset lat, stupa Szwe Dagon nieprzerwanie chroni swój skarb. W 236 roku król Asioka wysłał do Birmy dwóch misjonarzy – braci Sona i Uttara. Ówczesny król birmański Thirmahasoka martwił się jednak głównie plagą, jaka w owym czasie nawiedziła jego królestwo. Były to wilkołaki pożerające wszystkie nowo narodzone dzieci. Kiedy jednak obaj świątobliwi bracia przegnali owe bestie, władca czym prędzej nawrócił się na nową wiarę. Zapragnął wówczas też mieć w swym kraju jakieś oryginalne buddyjskie relikwie. Wówczas Asioka, nazywany w birmie Siri Dhamma Soka, przez swych wysłanników przypomniał mu, że takowe od dawna są na terenie birmańskiego królestwa. Odnowiono więc starą stupę Szwe Dagon, tak że do dzisiejszego dnia świeci ona swym blaskiem i jest miejscem pielgrzymek rzesz wiernych.

Monowie, jeden z ludów zamieszkujących dzisiejszą Birmę, a częściowo również tereny przygraniczne Tajlandii, stworzyli przed wiekami, w delcie rzeki Irawadi, własne silne państwo ze stolicą Taton. Byli buddystami znacznie wcześniej niż Birmańczycy z królestwa Pagan. W kraju Monów ludzie żyli dostatnio, kwitł handel z Indiami, Cejlonem i królestwami leżącymi na wschodzie. Utrzymywali ożywione kontakty religijne z Cejlonem, a mnisi z obu królestw odwiedzali się wzajemnie. W posiadaniu mnichów z Taton znajdowało się trzydzieści kopii świętego rękopisu buddyjskiego spisanego w języku pali, a w klasztorach odbywała się nauka w tym starożytnym, kanonicznym języku.

Kiedy w roku 1044 król Anawratha z Pagan nawrócił się na

buddyzm, przyjął u siebie mnicha Szin Arahana. Król, jak każdy neofita, chciał być bardzo pobożny i za namową owego mnicha zażądał od Monów wydania świętych ksiąg. Oczywiście spotkał się ze wzgardliwą odmową. Wtedy wydał wojnę południowym sąsiadom i najechał ich stolicę Taton. Pokonał ich w krótkim czasie i zabrał święte księgi. Kroniki podają, że do ich transportu użyto trzydziestu dwóch białych słoni. W czasie zawieruchy wojennej stupa Szwe Dagon popadła w zapomnienie.

Na północy Birmy w krainie Szanów znajduje się inna pagoda związana z legendą o królu Asioce. Jest nią buddyjskie centrum świątynne Ketku, we wsi Mmay Taw, oddalone o trzydzieści mil od stolicy regionu Taunggyi. Legenda mówi, że do powstania owego centrum, a w szczególności wielkiej stupy Ketku, przyczynił się król Asioka, przysyłając dla Szanów buddyjskie relikwie. Owa stupa miała być jedną z osiemdziesięciu czterech tysięcy, jakie zobowiązał się ufundować wielki indyjski władca. Działo się to w czasie panowania władcy królestwa Pagan o imieniu Alung Sithu. W roku 1155 wg kalendarza królestwa Mjanmar (1793 rok wg naszego kalendarza) odkryto na wielkim dzwonie obok stupy Ketku napis głoszący, że miejsce owo powstało dzięki królowi Asioce i sławę swoją zawdzięcza relikwiom Buddy przez niego przekazanym ludowi Szan.

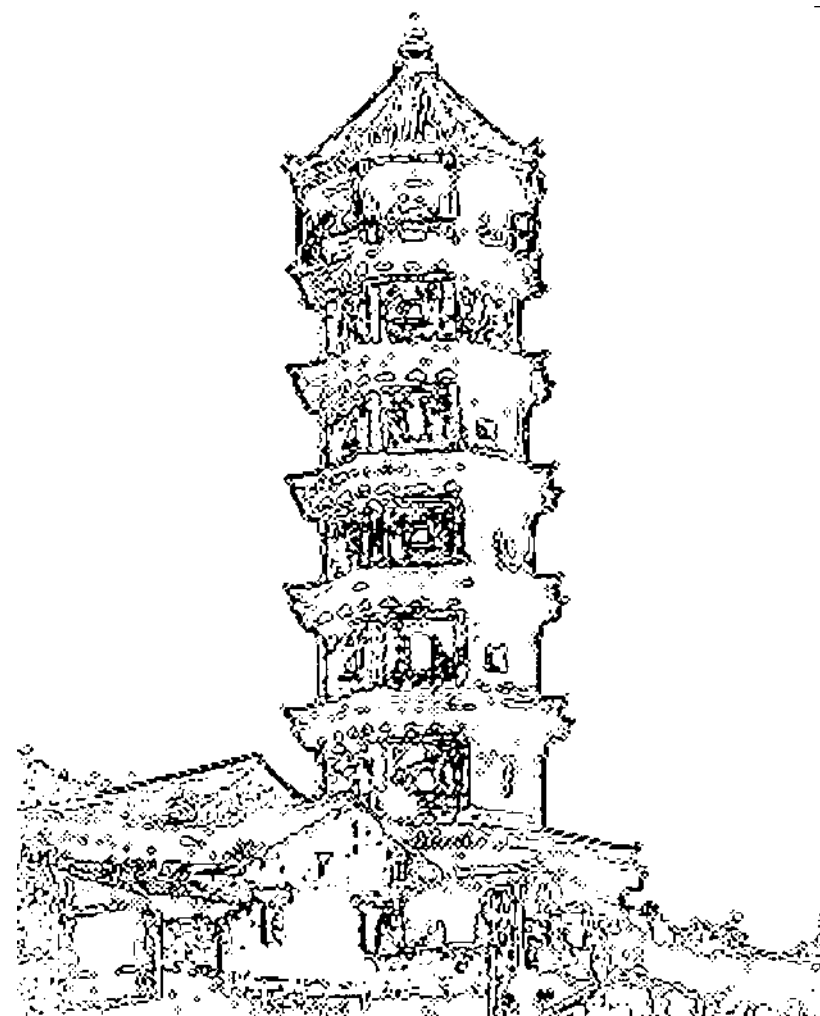


Świątynia Thatbyinn, Birma

Asioka – bohaterem chińskich legend

W wielu miastach w Państwie Środka istnieją miejsca, w których przechowuje się skrzętnie legendy o wielkim indyjskim władcy. Jednym z nich jest buddyjska świątynia Famen znajdująca się w niewielkim mieście o tej samej nazwie sto dwadzieścia kilometrów na północny zachód od Xianu. W niej przechowywana jest relikwia Buddy znajdująca się obecnie w kunsztownym relikwiarzu. Według owej legendy Asioka, pielgrzymując po Azji i krzewiąc zasady nowej wiary, miał jakoby dotrzeć aż do tego miejsca. Podobnie jak w innych krajach, tak i tu zostawił jedną z relikwii buddyjskich. Miały to być kości z palca nauczyciela, które zachowały się po jego kremacji. Cesarze dynastii Tang czcili to miejsce i często w czasie buddyjskich świąt nosili relikwie na procesji. Brało w nich zazwyczaj tysiące wiernych. W 1981 powódź uszkodziła kryptę z relikwiami i wtedy okazało się, że kryje ona również liczne cesarskie dary dla świątyni Famen. W dniu 5 maja 2533 roku od urodzenia Buddy, o godzinie 1.15 rano, w obecności Czeng Gunan – opata klasztoru Famen, otwarto w muzeum Fu-Feng relikwiarz. Był on umieszczony w siedmiu srebrnych i pozłacanych mniejszych relikwiarzach. Ostatni złożony był najpiękniejszy. Wyszczony cennymi kamieniami zachwycał naukowców i opata swoją urodą. Mieściła się w nim złota minipagoda. Jej wnętrze kryło perłowej barwy kość, długości 40,3 mm. Według tradycji ma to być największa z kości środkowego palca Buddy. Świątynia po przeprowadzonej restauracji pozostaje nadal miejscem pielgrzymek chińskich buddystów. Relikwia zaś odbywa ostatnimi laty, podobnie jak jej ofiarodawca – wielki król Asioka, wiele pielgrzymek po buddyjskich krajach. W 1994 roku była prezentowana w Tajlandii, w 2002 roku na Tajwanie, a na wiosnę 2004 roku w Hongkongu i Makao. Wszystkie te uroczystości gromadziły dziesiątki tysięcy wiernych z wielu krajów. W Hongkongu w uroczystościach brało udział sześćset tysięcy pielgrzymów.

W świątyni Ningbo znajdującej się w prowincji Zhejiang przechowywana jest miniaturowa drewniana pagoda, która jest obiektem kultu, ale i cenną historyczną pamiątką. Legenda mówi, że wykopana została przed wiekami przez niejakiego Liu Sahe. Rolnik ów w czasie orania swego pola usłyszał jakiś łoskot pod ziemią. Kiedy



Stupa Ningbo

zaczął kopać w owym miejscu, natrafił najpierw na źródło z czystą wodą, a następnie wykopał niewielką pagodę. Ma ona u podstawy 46 cm wysokości i 23 cm szerokości. Na wieżyczce znajduje się sześć rzeźbionych, zmniejszających się ku górze dysków. Również podstawa jest rzeźbiona ze wszystkich stron. Wewnątrz pagody umieszczony był mały dzwon, a w nim była złożona buddyjska relikwia. Legenda mówi, że jest to jedna z osiemdziesięciu czterech tysięcy stup, zbudowanych przez króla Asiokę, mających uczcić Oświeconego. Nieliczne relikwie, które król posiadał, początkowo zostały rozmnożone w cudowny sposób, tak aby każda stupa mogła zawierać jedną z nich. W 405 roku w czasie panowania dynastii Jin zbudowano dla ministropy pawilon, który od roku 522 nosi nazwę Świątyni Asioki. Ma ona wysokość piętnaście metrów i posiada piękny dach z glazurowanej dachówki. Inna legenda powiada, że na rozkaz Qian Hangchua wykonano jeszcze osiemdziesiąt cztery tysiące replik (w stylu sztuki indyjskiej) owej miniaturowej pagody.

Jeden z chińskich pielgrzymów o nazwisku Hsu Jun, odwiedzający po wielokroć pawilon z ową miniaturową pagodą, tak opisywał swoje wrażenia:

Każdego dnia, ilekroć odwiedzający przychodzili oglądać relikwię, ja przyłączałem się do nich. Ich zdanie o wyglądzie pagody za każdym razem było inne. Ja sam raz widziałem ją jako zieloną z purpurowymi refleksami. Kiedy jednak odbyłem serię okolicznościowych modłów i ponownie na nią spoglądałem, to jaśniała perłową poświatą. Kiedy wytrzymałem aż do bólu wzrok, zmieniała ona kolor na żółty i biały...

W 1993 roku w czasie prac konserwatorskich odnaleziono w świątyni szereg starych kaligrafii z okresu dynastii Juan, Ming i Qing. Dzisiaj jest ona również muzeum starej kaligrafii chińskiej, a wokół niej znajduje się piękny ogród – miejsce wytchnienia dla pielgrzymów i turystów.

W chińskiej literaturze buddyjskiej wspomina się jeszcze o stupach w Czang-kan-su i Mao-hsien, które również miałyby być dziełem króla Asioki.

Wielki poeta polski składa hołd wielkiemu królowi

Legenda o miłosiernym królu, który dbał o biednych, opiekował się opuszczonymi zwierzętami i szanował życie pod każdą postacią, zawsze inspirowała twórców. Poświęcono mu wiele powieści, poematów, a nawet filmów. Oto wiersz w hołdzie dla wielkiego króla napisany przez Bolesława Leśmiana:

Król Asoka, na wzgórzach smuklejąc odstoniu,
Patrzył zowąd na wroga, co poległ na błoniu,
I rozżalił się duchem na wronistym koniu.

I rzekł: „Odtąd niech wrogów nie będzie na świecie,
Niech łzom stanie się zadość, niech spoczną zamiecie –
Tak przysięgam: po pierwsze, po wtóre, po trzecie!”

I ukląkłszy na mieczu, jak klęczą mocarze,
Poukochał kolejno te rany, te – wraże,
I zgromadził w pamięci przewymarłe twarze.

A na jego skinienie od owej godziny
Powstawały schroniska – dziwy tej krainy –
Dla człowieka, zwierzęcia i wszelkiej rośliny.

Oto razu pewnego w tym czasie bez czasu
Król Asoka zmiłował oczyma wśród lasu
Wierzbę, co umierała bez liści hałasu.

Zadżumiona skwarem, bez jada, napoju,
Schła, ledwo zieleniejąc, wpośród pszczoł wyroju,
W przeubogim, na zgony ordzewiałym stroju.

Król pojął z woli serca i z duszy nakazu
Jej milczenie, tak inne od milczenia głazu,
I czuł to, co się czuje – nigdy lub od razu.

Więc serdecznie jej sękom przyglądał się z bliska,
Więc widział, jak się zмага i rdzą bólu błyska,
Więc poniósł własnoręcznie chorą do schroniska.

Tam jej wybrał zakątek od słońca pstrokaty,
Tam jej rany w rosiste poobłóczył szmaty,
Tam przygrywał na lutni i znosił jej kwiaty.

Ale wkrótce nadeszły rozpląsane święta,
I króla otoczyły w pałacu dziewczęta,
I zapomniał o wierzbie – bo któż to spamięta?

I tanecznie wędrował od sali do sali
I czuł, że tchom dziewczęcym brak jakichś korali,
I że coś powierzbego w duszy mu się żali.

Aż oto strażnik bramny otrąbił po grodzie,
Że wierzba uzdrowiona w cudnej bezprzeszkodzie
Przyszła, by odtąd szumieć w królewskim ogrodzie.

Król Asoka z pałacu wybiegł na spotkanie
I wyciągnął ramiona i poglądał na nie,
Że się tak wyciągnęły i tak niezachwianie.

I przybyłej sam wskazał wcieleniem swej dłoni,
Kędy ma się zielenić i w jakiej ustroni –
I spełniła to wszystko tak, jak mówił do niej.

A w zwierciadle sadzawki aż do dna odbita
Jaśniała, przeciw niebu w fali wniebowzbita,
I szepnęła król do siebie: „Tu niechaj rozkwita!”

A po nocy, gdy księżyc jarami się bieli,
I gdy wszystko posnęło i wszyscy posnęli,
Ona wyszła podwójnie: z ziemi i z topieli.

I biegła, pątnikując, po schodów marmurze
W głąb nieznanych pałaców – ku górze, ku górze,
Czyniąc kroki płochliwe, zwiewne i nieduże.

Do królewskiej komnaty chciała się przedostać
I wniosła do jej wnętrza niebyłą tam postać,
A własnemu wzruszeniu nie mogła już sprostać.

Ponad królem uśpionym tak długo – niedługo
Szumiała, aby senną uczcić go posługą,
I w pierś jego zieleni wlewała się strugą.

Król się zbudził i spojrzął w pośpiesznej zadumie,
I zgadnął, że go kocha, po szumie – po szumie,
I uląkł się miłości, że jej nie zrozumie.

I rzekł smutny: „Bacz na to, że kochasz daremnie,
W słońce tobie poglądać, nie we mnie – nie we mnie!
Jakimż darem twe dary, wierzbo, odwzajemnię?

Chcesz połowę królestwa czy skarbu połowę?
Chcesz, bym ciebie na kwiatów pasował królowę?
Otom stał się ubogi i w miłość i w mowę”.

A ona mu szepnęła w którymś okamgnieniu:
„Chcę, byś czasem, znużony przystanął w mym cieniu
I gałąź moją swemu przychylił ramieniu.

Chcę, byś wierzył, że myślę o tobie i sobie,
I że nie bez miłości twe ogrody zdobię.
To – wszystko! – I byś pobyt dał mi na swym grobie”.

I król rzekł: „Wierzbo, wierzbo, iść mi z tobą w pole!
Dolę twą, skoro trzeba, wraz z tobą przedolę -
Stanie się, jako pragniesz! Spełnię twoją wolę.

Czuję szczęście, gdy duszę w twoją zieleni wysłę,
Do miłości podobne tak bardzo, tak ściśle,
Że jest samą miłością, skoro się zamysłę...”

Król umilkł. Chwilę wzajem patrzyli w swe światy,
Aż ona się z królewskiej wymknęła komnaty,
Nieśmiało więc powłócząc swe zielone szaty.

Król słyszał, jak radośnie w dół biegła po schodach,
I jak potem się w nocnych pogrążyła chłodach,
I jak potem szumiała w królewskich ogrodach.

